

GŁOS POLSKI

TYGODNIK UCHODŹSTWA POLSKIEGO W AFRYCE.

Registered at the G.P.O. as a newspaper.

Nr. 4-(67)-Rok III-ci

26 Stycznia 1947 r.

CENA 50 cent.

2 : 1

Wybory w Polsce stały się faktem dokonanym i rzekomym spełnieniem przez tymczasowy rząd "Jedności Narodowej" podstawowego warunku uznania go i wywiązania się z zobowiązań wynikających z postanowień umowy w Jałcie i Poczdamie.

Po smutnych doświadczeniach z "wolnymi i demokratycznymi" wyborami w Rumunii i Bułgarii, po uprzednio przeprowadzonym w Polsce osławionym "referendum ludowym", gdzie fakt oszustw został jednogłośnie stwierdzony, nikt nie mógł mieć złudzeń co do uczciwości przeprowadzenia wyborów przez reżim warszawski.

Dzień 19 stycznia 1947 roku stał się datą przegranej jeszcze jednej walnej bitwy przez Zachód w walce ze Wschodem...

Leader ludowców, Stanisław Mikołajczyk, udając się z Londynu do Moskwy i przyjmując tam udział w t. zw. "Rządzie Lubelskim" działał bezsprzecznie z namowy mocarstw anglo-saskich, które w Jałcie i Poczdamie zagwarantowały sobie rozszerzenie ram komunistycznego rządu polskiego stworzonego w Moskwie i narzuconego przez Rosję, okupującą swymi wojskami terytorium Polski.

Czy Mikołajczyk powinien był podejmować się misji, która z góry skazana była na niepowodzenie?

W chwili, gdy oficjalnie już nazwana "wojna nerwów" trwa a koleje jak każdej batalii są zmienne, trudno wydawać przedwczesne sądy i potępiać lub bronić p. Mikołajczyka.

Stworzył on legalną opozycję w Polsce, która skupiła się wokół Polskiego Stronnictwa Ludowego. Widząc z góry przegraną, musiał jednak liczyć na pomoc ze strony tak Stanów Zjednoczonych jak i Wielkiej Brytanii. Prowadził walkę jawną z reżimem, mając za sobą stosunek sił działających z zewnątrz 2:1, mając zapewnienia pomocy uczciwej, w formie dopilnowania wykonania międzynarodowych zobowiązań, postanowień jałtańskich i poczdamskich, zagwarantowanych przez trzy mocarstwa, z któ-

rych tylko jedno — Rosja Sowiecka, stała po stronie wszelkich nadużyć i nieprawości przeciwników, t. j. tymczasowego rządu warszawskiego. Ta walka o władzę w Polsce prowadzona nie tylko przez naród, lecz i przez Zachód ze Wschodem, została niestety w pierwszej fazie przegrana. Naród polski poniósł klęskę zadaną demokracji niewspółmiernym kosztem największego rozczarowania do anglo-saskich sojuszników, kosztem setek najlepszych obywateli pomordowanych skrytobójczo przez bojówki reżimowe, kosztem tysięcy patriotów którymi polskie N.K.W.D.—Bezpieka, zapewniła więzienia i obozy koncentracyjne. Stała się rzecz gorsza, bo dalszy terror i wszelkie bezprawia w walce z zupełnym wyniszczeniem opozycji, przy możliwości zbrojnych odruchów oporu, grożą biologicznym wyniszczeniem narodu.

Już dziś reżim komunistyczny, kiedy jeszcze nie zostały oficjalnie podane wyniki tej parodii wyborów, przez usta swego sekretarza stanu, komunisty Bergmana, zapowiada, że Mikołajczyk nie wejdzie do nowego rządu. Pp. Osóbka-Morawski, Gomołka i inni jeszcze przed wyborami zapowiedzieli rozwiązanie i zlikwidowanie Polskiego Stronnictwa Ludowego. A przecież Mikołajczyk jako wice-premier rządu "Jedności Narodowej" zaś PSL jako legalna opozycja były tym hamulcem, z którym Bezpieka p. Radkiewicza musiała się do pewnego stopnia liczyć. Gdy ta zaporą została zniesiona, fala jeszcze bardziej wzmożonego terroru i prześladowań grozi zupełnym zniszczeniem niedobitkom polskiej demokracji i prawdziwym patriotom.

Oto tragiczny bilans wysiłku narodu polskiego, który ponosząc największe ofiary jako sojusznik Zachodu w dobie wojny, poniósł najcięższe straty w okresie pokoju stworzonego przez tenże Zachód

Czy Polska na przestrzeni ostatniego stulecia po raz piąty ma paść ofiarą rozbioru? To tragiczne pytanie zaciążyło ponownie nad całym narodem, dla którego walące

się nieszczęścia zdają się nie mieć końca.

Na mocy tajnego układu z rzeszą hitlerowską w 1939 r. t. zw. "Ribbentrop-Mołotow", Rosja zagarnęła blisko połowę terytorium Rzeczypospolitej, utrzymując ten stan nieprawego posiadania do chwili obecnej. Jako "rekompensatę" dano nam "tymczasowo" historycznie należne Polsce niemieckie obszary na Zachodzie, t. zw. "Ziemie Odzyskane", każąc równocześnie cieszyć się korzystną transakcją dokonaną bez naszej wiedzy, woli i udziału. Ale już od szeregu miesięcy mocarstwa anglo-saskie, zonglując sprawą polską w rozgrywce dyplomatycznej z Rosją o wpływy w Niemczech, coraz głośniej mówiły o rewizji granic polskich na Zachodzie, o konieczności przeprowadzenia rewizji postanowień itd.

Sposób przeprowadzenia tak kampanii przedwyborczej jak i samych wyborów w Polsce, rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii uznały za fakt pogwałcenia międzynarodowej umowy w Jałcie i Poczdamie przez tymczasowy rząd polski, a nawet jednego z sygnatariuszy tych postanowień, przez Rosję Sowiecką wobec jej krańcowo różnego poglądu na sytuację w Polsce. Wychodząc z powyższego założenia, miarodajne czynniki tak Stanów Zjednoczonych jak i Wielkiej Brytanii uważają, że wszystkie postanowienia Jałty i Poczdamu mogą obecnie przestać obowiązywać.

Ten nowy połąd możliwości nie uznawania postanowień Jałty i Poczdamu, posłużył pewnym kołom politycznym brytyjskim i amerykańskim do sugerowania "reprezji" odnośnie tymczasowego rządu polskiego, przez rewizję granicy polsko-niemieckiej na Zachodzie na korzyść Niemiec. Nurtujące w pewnych odłamach społeczeństwa amerykańskiego i brytyjskiego sympatie proniemieckie, znowuź podniosły głowę. Polsce grozi największe niebezpieczeństwo: po utracie terytoriów na rzecz Rosji Sowieckiej, utrata dalszych obszarów na rzecz Niemiec.

Dlatego żaden Polak, jak i żaden uczywie i sprawiedliwie myślący obywatel Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii jak i cała opinia publiczna Zachodu nie może zgodzić się z możliwością rewizji granicy polsko-niemieckiej z pominięciem rewizji granicy polsko-sowieckiej. Ale podczas gdy Rosja Sowiecka stworzyła pozory legalności przez podpisanie z punktu prawa międzynarodowego nieobowiązującej umowy granicznej polsko-sowieckiej z rządem tymczasowym, w Warszawie, sprawa granic polsko-niemieckich była zawsze otwarta. Oficjalne wypowiedzi o rewizji granicy polsko-niemieckiej, jak naprzykład mowa sekretarza Byrnes'a w Stuttgarcie wywołała nie tylko jak najgorsze wrażenie w Kraju, ale powiększyły grono zwolenników Rosji Sowieckiej, która siłą rzeczy w swych imperialistycznych planach będzie

broniła sprawy granic polsko-niemieckich, dążąc systematycznie do zsowietyzowania Polski, a następnie włączenia jej w organizm republik Z.S.R.R.

Mocarstwa anglo-saskie mogą nie uznać nowego rządu polskiego przez nie uznanie wyborów. Czy zmieni to jednak naszą tragiczną sytuację?

Czy poglądy Zachodu zostaną skryształizowane przed rozpoczęciem konferencji moskiewskiej czterech ministrów spraw zagranicznych, gdzie rozstrzygnie się dotycząca bezpośrednio Polski sprawa traktatu z Niemcami, a więc sprawa naszych nowych granic od Zachodu?

Opinia publiczna Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii zdecydowanie potępiła sposób przeprowadzenia wyborów w Polsce. Jakże jednak stanowiska zajmą rządy tych mocarstw, okaże to najbliższa przy-

szłość. Sprawa polska ząebiająca się z wszystkimi problemami europejskimi, będzie probiehem przyszłego "sprawiedliwego pokoju" o ile taki może wogóle zaistnieć pomiędzy Zachodem i Wschodem.

Świat przeżywa ewolucje. Wydarzenia mówią nam, że nie ma dziś doskonałych demokracji; międzynarodowa etyka, pojęcie sprawiedliwości i wolności, prawa człowieka i narodów — nie znalazły zastosowania. Nowa demokracja, którą Europie przyniosły na bagnietach hordy czerwonego żoldactwa — jest nie do przyjęcia. Stara demokracja przeżywa ciężką próbę, z której gdy nie wyjdzie zwycięsko, światu grozi nie odbudowa w myśl zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości, kultury i cywilizacji, lecz zupełna zagłada i chaos, z którego ludzkość nie będzie w stanie dźwignąć się przez wieki. (skł.)

Jak się odbywały wybory w Polsce . . .

Reżim warszawski dotrzymał jednego zobowiązania z wielu zaciągniętych w Poczdamie, mianowicie udzielił zezwolenia na wjazd do Polski w okresie wyborów stasunkowo wielu korespondentom zagranicznym, których depeşe sprawozdawcze nie były cenzurowane.

Jednakże korespondenci ci nie mieli możności swobodnego poruszania się w całym kraju. W Warszawie n. p. mogli chodzić gdzie im się podobało — ale obecność ich na prowincji, była ze zrozumiałych względów mało pożądana. To też gdy korespondent amerykańskiej agencji "Associated Press" próbował pojechać do Krakowa, tego "centrum reakcji" w relacjach Bezpieki, został zatrzymany przez milicję w komisaracie bez powodu przez wiele godzin. Relacje tych korespondentów pozwalają na prowizoryczne odtworzenie przebiegu wyborów w dniu 19 stycznia w Polsce.

Jak wiadomo, opracowana przez PPR ordynacja wyborcza przewiduje Sejm Ustawodawczy złożony z 444 posłów, z których 372 miało być wybranych w okręgach, zaś 72 z listy państwowej. Polska została podzielona na 52 okręgi wyborcze, które z kolei podzielono na 6.726 obwodów. Przy podziale komuniści użyli zręcznej taktyki przydzielając większe ilości mandatów poselskich okręgom, w których reżim mógł liczyć na zwycięstwo i rażąco mniejsze w zamieszkałych przez zwolenników PSL. Tak więc w niektórych okręgach jeden mandat przypadał na 80.000 mieszkańców. N. p. Pabianice na 461.700 mieszkańców miały tylko 6 mandatów, podczas gdy Gliwice posiadające 480.900 mieszkańców otrzymały aż 12 mandatów. Kalisz na 870.600 mieszkańców miał 11 mandatów, podczas gdy Lignica, której liczba miesz-

kańców jest niemal trzykrotnie mniejsza, otrzymała również 11 mandatów. Przy podziale na obwody stosowano także metodę uprzywilejowania tych dzielnic, gdzie władza reżimu jest niekontrolowana. W okolicach gdzie PSL ma silne wpływy, chłopci niejednokrotnie musieli odbyć 20-kilometrową podróż w celu złożenia swych głosów. Aby uniemożliwić PSL kontrolę nad wyborami przedstawiciele tego stronnictwa tendencyjnie nie dopuszczono w większości do komisji wyborczych.

Listy PSL zostały zakazane w 10 okręgach, co odpowiada obszarowi zamieszkałemu przez około 4 miliony obywateli.

Ogółem uprzywilejowanych do głosowania było 12 milionów mieszkańców — tj. o 1.5 miliona mniej niż podczas głośnego "referendum". Tę mniejszą liczbę uprawnionych reżim tłumaczy "stałymi ruchami ludności w Polsce". Jednakże Mikolajczyk stwierdził, że z list wyborczych zostało skreślonych około 2 milionów wyborców, co gdy weźmiemy pod uwagę, że od czasu referendum w czerwcu około pół miliona Polaków powróciło do Kraju z Rosji i Zachodu, jest cyfra ścisła. W niektórych miejscowościach urzędnicy posunęli swą gorliwość w skreślaniu nazwisk z list wyborczych tak daleko, że n. p. we wsi Zwolen na ogólną liczbę 2 tysiące mieszkańców zaledwie 2 osoby zostały uprawnione do głosowania. We wsi Garbatka stosunek ten wyniósł 17 osób na ogólną liczbę 3 tysiące mieszkańców i t. d.

Aby zabezpieczyć się na wypadek zbyt jeskawych demonstracji reżim zmobilizował na okres wyborów pół miliona agentów Bezpieki i funkcjonariuszy specjalnej milicji, czyli inaczej mówiąc bojówkarzy PPR-owskich.

Lokale komisji wyborczych obstawiono posterunkami uzbrojonymi w karabiny maszynowe. Jak donoszą korespondenci zagraniczni w sobotę, a więc w przeddzień wyborów, czołgi i samochody pancerne patrolowały ulice większych miast. Wyszynk alkoholu został zabroniony.

W niektórych miejscowościach doszło jednak do demonstracji. Tak więc w Lublinie, który prawdopodobnie drogą zapłaci za swój "reakcjonizm" w przeddzień wyborów odbyły się liczne demonstracje przeciwko masowemu aresztom przeprowadzonym przez Bezpiekę. Studenci, a nawet uczniowie szkół średnich i powszechnych, ogłosili strajk na znak protestu przeciwko prześladowaniu członków PSL. Naogół jednak należy stwierdzić, że wybory miały przebieg spokojny. Ogółem zostały zabite 23 osoby, przy czym większość incydentów miała miejsce we wschodniej części kraju.

W dniu wyborów radiostacje polskie nadały bez przerwy płyty przepłatanie nawoływaniem "wszyscy idziemy głosować na listę Nr. 3 — listę bloku demokratycznego".

Specjalny wysłannik BBC ze zdziwieniem stwierdził, że radio nawołując do głosowania nie wspomniało słowem o innych listach.

Lista PSL otrzymała Nr. 1, ale w niektórych okręgach dla zwiększenia zamieszania i zdezorientowania wyborców komisje dały listom PSL różne numery. Jedyne blok występował wszędzie jako lista Nr. 3.

W Warszawie, gdzie dziennikarze zagraniczni dopuszczeni zostali do lokalj komisji wyborczych, stronnicy bloku przychodzili głosować w "zwartych szeregach i orkiestrą."

Jak twierdzi korespondent "Associated Press" głosowali imi w sposób "demonstracyjny", to znaczy, że ostentacyjnie pokazywali kartki członkom komisji i w ich oczach wkładali do koperty, następnie wrzucali do urny.

Zresztą, jak podkreśla ten sam korespondent, w żadnym z lokali wyborczych w Warszawie nie było parawanów, co by częściowo mogło zagwarantować tajność głosowania przewidzianą nawet komunistyczną ordynacją wyborczą. Wiele osób z obawy przed prześladowaniami głosowało na blok. Ostentacyjnie pokazywali oni swe kartki członkom komisji, przyznając, że zrobili to celowo, z obawy przed represjami ze strony Bezpieki.

Wedle nieoficjalnych danych głosowało 90% uprawnionych. Większość głosowała przed południem, zaś w Warszawie do godziny 12 nie dopuszczono do lokali wyborczych mężów zaufania PSL. Na 164 lokale w Warszawie tylko w 22 znajdowali się przedstawiciele PSL.

Po zakończeniu głosowania przed przystąpieniem do obliczania głosów, przedstawiciele prasy zagranicznej dostali nakaz opuszczenia lokali wyborczych. Obliczanie głosów odbywało się więc bez niewygodnych świadków. Na prowincji PSL wogóle nie było reprezentowane w komisjach okręgowych.

Radio Warszawskie ogłosiło w ubiegłym tygodniu wyniki wyborów, nie podając jednak bliższych szczegółów:

Tak więc blok wyborczy otrzymał 327 mandatów, PSL 24 mandaty, inne ugrupowania t. j. "Nowe Wyzwolenie", fałszywe "Stronnictwo Pracy" i mała grupa t. zw. "Świeckich Katolików" 21.

72 mandaty z listy państwowej nie zostały jeszcze rozdzielone.

Tak więc PSL otrzymało jeszcze mniej głosów niż przypuszczali najwięksi pesymiści, a przecie zwycięstwo bloku nie było znów tak wielką niespodzianką dla nikogo w kraju i zagranicą.

Jak to podkreślają korespondenci, trudno jest nazwać wybory w Polsce "tajnymi", jeszcze mniej "wolnymi". W strefie wpływów sowieckich o wolnych wyborach nie mogło być nawet mowy.

Wielkie dzienniki amerykańskie jak "New York Times" i "New York Herald Tribune" podkreślają, że zgodnie z przewidywaniami reżim warszawski odniósł pełne zwycięstwo w wyborach, których prawdziwe wyniki może kiedyś ujawni historia. Dzienniki te podkreślają zgodnie, że gdyby wybory w Polsce odbyły się zgodnie z postanowieniami poczdamskimi, to obecny reżim byłby usunięty od władzy przewagą najmniej 70%. Prasa amerykańska podkreśla z naciskiem, że wybory w Polsce nie były ani "demokratyczne" ani

"wolne" czy uczciwe. Podobne stanowisko zajęła prasa brytyjska.

Prezes PSL Stanisław Mikołajczyk jeszcze przed wyborami zapowiedział, że zgłosi protest i zażąda unieważnienia wyborów. W przeddzień, t. j. w sobotę 18 b. m. Mikołajczyk złożył sygnatariuszom postanowień Jałty i Poczdamu obszernie memorandum, które zostało doręczone ambasadorom Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Rosji Sowieckiej w Warszawie.

ROSJA ZADA NOWYCH BAZ!

Powojenny okres utrwalenia "sprawiedliwego" pokoju charakteryzują dwa objawy: wyścig zbrojeń przy akompaniamencie zapewnień, że wszystkie państwa pragną pokoju a dla jego zabezpieczenia muszą być tylko przygotowane "na wszelką ewentualność", oraz stałe poszukiwanie nowych baz strategicznych, aby zabezpieczyć się przed "ewentualną" agresją.

Tym zaiste "pokojujym" dążeniami należy tłumaczyć zainteresowanie się mocarstw rejonami arktycznymi i antarktycznymi okolicami bieguna Północnego i Południowego. Zakrojone na szeroką skalę wyprawy, których koszt jest olbrzymi, mają niewątpliwie na celu tak względy strategiczne jak i gospodarcze. Dziewicze terytoria podbiegunowe obfitują niewątpliwie w wszelkiego rodzaju surowce a głównie w uran, tak cenny w dobie "pokojujym" zbrojeń atomowych. Zdaniem strategów, rejon podbiegunowy odegra rolę decydującą w przyszłej wojnie, gdyż tędy prowadzić mają główne szlaki lotnicze. Nie jest już dziś tajemnicą, że Stany Zjednoczone i Kanada opracowują wspólny plan obrony na wypadek agresji od Północy, i że jeszcze w roku ubiegłym odbyły się na szeroką skalę zakrojone manewry wojskowe na Alasce, w celu zapoznania żołnierzy z warunkami walki w klimacie polarnym.

W roku 1945 Stany Zjednoczone zwróciły się do Islandii z prośbą o udzielenie baz. Rząd Islandzki prośbę tę odrzucił, ale później pod wpływem Wielkiej Brytanii, zezwolił Amerykanom na używanie lotniska w Keflavik na okres lat 5, a to w związku z obecnością wojsk amerykańskich w Niemczech.

W ubiegłym tygodniu Rosja wystąpiła z nowym żądaniem rewizji jeszcze jednego traktatu międzynarodowego regulującego statut terytorium o międzynarodowym znaczeniu z punktu widzenia strategicznego — a mianowicie zmiany traktatu paryskiego z roku 1920, w sprawie archipelagu Spitsbergen.

Archipelag Spitsbergen składający się z jednej dużej wyspy i kilku małych, poło-

Bishendas Bers Ltd.

Municipal Market
NAIROBI

Poleca wszelkie artykuły
spożywcze:
**Wina, Likieri, Wodki,
Słodczyce, Ciasta i td.**
Wysyłamy Paczki do Krajów
Imperium.

żony jest pomiędzy Norwegią a Grenlandią w odległości zaledwie 640 mil od bieguna północnego, wewnątrz kręgu polarnego.

Los Spitsbergenu został rozstrzygnięty przez specjalny traktat międzynarodowy, opracowany przez Sojuszniczą Radę Najwyższą w Paryżu i podpisany w roku 1920 przez następujące państwa: Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Dominia Brytyjskie, Indie, Danię, Francję, Włochy, Japonię, Norwegię, Holandię i Szwecję.

W roku 1925 Rosja przystąpiła do tego traktatu zatwierdzając tym samym suwerenność Norwegii nad archipelagiem.

Jeszcze w latach 194 i 1945 Rosja wystąpiła z żądaniem zmiany traktatu paryskiego. Wystąpienie to uważane było powszechnie za odpowiedź sowiecką na żądanie amerykańskie baz w Islandii. Jednakże podczas gdy Islandia, jako państwo suwerenne, mogła sama decydować o przystąpieniu baz, wystąpienie sowieckie w sprawie rewizji traktatu, oraz bezpośrednie zwrócenie się do Norwegii w sprawie baz na archipelagu jest zagadnieniem międzynarodowym, które może być rozstrzygnięte przez wszystkich sygnatariuszy układu.

Rosja występując ostatnio z żądaniem rewizji traktatu w sprawie Spitsbergenu, motywuje swe żądanie tym, że dwaj sygnatariusze — Japonia i Włochy, to kraje nieprzyjacielskie, których podpisów więcej ZSRR nie respektuje. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że Moskwa nawiązała rozmowy jedynie z Norwegią, pomijając czy też ignorując innych sygnatariuszy. Rosja domaga się obecnie zmiany traktatu, dając do zrozumienia, że sprawę tę najchętniej załatwiłaby na mocy dwustronnego układu sowiecko-norweskiego.

Jak wiadomo, Rosja posiada na archipelagu kopalnię węgla na jednej z wysp. Kopalnia ta uległa zniszczeniu w czasie wojny i w listopadzie u. r. Sowiety wysłały specjalną ekspedycję zaopatrzoną w 16.000 ton materiałów budowlanych rzekomo dla odbudowy kopalni, a możliwe, że dla wzniesienia fortyfikacji i lotnisk.

Traktat paryski z r. 1920 formalnie za-

kazywał tworzenie na wyspach baz morskich, budowy fortyfikacji i w ogóle używania wysp dla celów wojennych.

W r. 1944, Rosja wystąpiła z żądaniem ba zcelem zabezpieczenia konwojów do Murmańska — obecnie po zakończeniu wojny tego rodzaju żądanie nie ma żadnego uzasadnienia i musiało wzbudzić poważne zastrzeżenie. Pierwszy zareagował rząd Wielkiej Brytanii. Brytyjski Foreign Office wielce zaniepokojony wystąpieniem sowieckim stwierdził, że nie zgodzi się na zmianę punktu 9 traktatu z r. 1920, zabraniającego budowy baz morskich, lotniczych i fortyfikacyj. Wiadomość o rozmowach sowiecko-norweskich na ten temat, nadeszła

do Londynu drogą nieoficjalną i wywołała duże zdziwienie. Zdaniem brytyjskich kół politycznych żądanie Rosji uzasadnione w r. 1944 czy 1945, w chwili obecnej wydaje się wielce dziwne. To nowe żądanie Moskwy porównuje się do wystąpienia sowieckiego w sprawie zmiany statutu cieśnin Dardaneelskich. Na skutek nieustępliwego stanowiska Turcji, Moskwa chwilowo zrezygnowała ze swych żądań, czekając być może na bardziej pomyślną konjunkturę.

Czy Norwegia zajmie podobne do Turcji stanowisko — nie wiadomo — jedno jest pewne, że nie może zgodzić się na żądanie Rosji bez pogwałcenia układu mię-

dzynarodowego.

Wystąpienie Rosji w chwili gdy Rada Bezpieczeństwa debatuje nad właśnie przez Rosję przedłożonym planem "ograniczenia zbrojeń" wydaje się więcej niż podejrzane. Ten nowy manewr sowiecki jest uderzeniem dla tych polityków, którzy w dalszym ciągu wierzą w pokojowe frazesy i zapewnienia wygłaszane na Kremlu. Rosja pragnie ciągle nowych baz, nowych terytoriów celem rozszerzenia swych "stref wpływów". Wszelkie twierdzenia o strachu przed "agresją" innych i chęcią zabezpieczenia się przed nią, mają na celu jedno — odwrócenie uwagi świata od imperialistycznych aspiracji rządu sowieckiego.

Kronika tygodniowa

Nota Brytyjska do Stalina, oraz przesilenia gabinetowe w trzech krajach europejskich, obok wyborów w Polsce, stanowiły najważniejsze wydarzenia międzynarodowe ubiegłego tygodnia.

Po powrocie marszałka Montgomery'ego z Londynu, londyński "Times" zamieścił jego oświadczenie złożone członkom gabinetu brytyjskiego, że generalissimus Stalin podczas rozmowy na Kremlu dał wyraz swemu zaniepokojeniu co do przyszłości traktatu sowiecko-brytyjskiego z r. 1942, twierdząc, że Wielka Brytania zdaje się uważać ten traktat za niebyły. Następnie na łamach "Prawdy" ukazał się artykuł atakujący w sposób niestychanie ostry i niestosowny przemówienie ministra Bevina z dnia 22 grudnia 1946 r. treści: "Nikt nie zaprzecza dyplomacji brytyjskiej — czytamy w tym dziwnym artykule — prawa posiadania niezależnych celów, ale w dziedzinie stosunków międzynarodowych każdy maż stanu, który szanuje swój kraj, równocześnie szanuje międzynarodowe zobowiązania swego kraju. Gdy p. Bevin oświadcza że Wielka Brytania nie jest z nikim związana, powstaje pytanie: czy p. Bevin zapominał, że W. Brytania związana jest ze Związkiem Sowieckim traktatem z 26 maja 1942 r. o wzajemnej pomocy i, że traktat ten ważny jest na 20 lat.

Bardzo niedawno p. Bevin proponował rządowi sowieckiemu przedłużenie tego traktatu na 50 lat. Jakże więc mógł o nim zapomnieć? Nie mniej przeto oświadczenie p. Bevina, że Wielka Brytania pozostaje niezależna, stanowi fakt. Sytuacja wygląda w ten sposób: wczoraj p. Bevin proponował przedłużenie traktatu na 50 lat, a dziś ignoruje istnienie takiego traktatu. Pokazuje to co warta była propozycja Bevina. Nie była ona poważna i nie wyrażała ży-

czenia wzmocnienia stosunków ze Związkiem Sowieckim.

Po oświadczeniu Bevina można oczywiście rozmaicie interpretować sens brytyjskiej polityki zagranicznej, pamiętając, że słowa p. Bevina nie zawsze odpowiadają istocie rzeczy brytyjskiej polityki zagranicznej. Ale jednak rzecz stała się jasna, po tej deklaracji — Bevin wyrzeka się sowiecko-brytyjskiego układu o wzajemnej pomocy — kończy "Prawda" swój sensacyjny artykuł.

Artykuł wywołał w Wielkiej Brytanii zrozumiałe oburzenie. Wprawdzie ataki sowieckie na politykę zagraniczną Wielkiej Brytanii są na porządku dziennym, ale zwykle Moskwa krytykuje brytyjską politykę w Europie, rzekomy imperializm, oraz przyjaźń brytyjsko-amerykańską nie nawiązując do stosunków sowiecko-brytyjskich, które trzeba przyznać od czasu zakończenia wojny stale się pogarszają.

Jednakże, artykuł "rPawdy" cytujący tylko pewien oderwany urywek zdania wypowiedzianego przez Bevina wyszedł poza ramy krytyki i przyzwoitości. Oskarża on wyraźnie W. Brytanię o wypowiedzenie traktatu sowiecko-brytyjskiego. W nocy wysłanej do Stalina w dniu 19 stycznia J. K.M. stwierdza kategorycznie, że Wielka Brytania nie tylko respektuje traktat z 1942 r. ale kilkakrotnie proponowała przedłużenie go na lat pięćdziesiąt właśnie przez usta ministra Bevina — jednakże te propozycje brytyjskie nie zostały przychylnie przyjęte właśnie przez Moskwę.

Artykuł sowiecki jaki ukazał się w "Prawdzie" pominął milczeniem najbardziej zasadnicze w mowie Ministra Bevina zdanie, w którym wyraża ubolewanie, że stosunki brytyjsko-sowieckie nie są takimi jakimi być powinny i, że Wielka Brytania pragnie o-

siągnąć porozumienie z Rosją w każdej dziedzinie i na każdym polu.

Jak dotychczas nota brytyjska pozostała bez odpowiedzi. Wielka Brytania, w niepełna dwa lata po zakończeniu wojny zaczyna rozumieć, że przepaść dzieląca Rosję sowiecką od Zachodu zamiast zwać, poszerza się coraz bardziej. Azjatycka mentalność Moskwy jest zupełnie niezrozumiałą dla ludzi wychowanych w ustroju szanującym prawa jednostki i zobowiązania międzynarodowe. Od chwili zakończenia wojny, Rosja, jako usprawiedliwienie swego postępowania wysuwa jakieś mniej lub więcej fikcyjne obawy: obawa przed okrążeniem przez kraje kapitalistyczne, co miało usprawiedliwić jej postępowanie w sąsiadujących z nią krajach, oraz obawa przed nową wojną i bombą atomową, której Rosja nie posiada. Aby usunąć te obawy tak Wielka Brytania jak i Stany Zjednoczone dość obojętnie patrzą na postępowanie Rosji w Europie Wschodniej i Sr., na Bliskim i Dalekim Wschodzie, zamykając jednak oczy tak długo, jak długo interesy ich nie są narażone na szwank. Aby usunąć obawy o ile idzie o bombę atomową rzucono do ataku cały sztab najlepszych piór. Tak więc wybitny publicysta Lippman obsługujący największe amerykańskie koncerny prasowe, od pewnego czasu stara się udowodnić zdziwionym Amerykanom, że bomba atomowa to broń przeciwko ludności sowieckiej, nie zaś przeciwko "najlepszej na świecie piechocie sowieckiej", która na wypadek nowej wojny w ciągu bardzo krótkiego czasu zajmie całą Europę. Rosja zdaje sobie doskonale sprawę, że jeśli chodzi o zasoby ludzkie, posiada ona rezerwat niewyczerpany, ale, że oprócz ludzi nie posiada wielu niezbędnych rzeczy. Wie ona doskonale, mimo, że głośno twierdzi co innego, że to

nie żołnierz sowiecki wygrał wojnę ale przewaga techniczna Sprzymierzonych nad Niemcami. Boi się ona tej przewagi — jednak nie zamierza porzucić swego celu dominacji nad światem do której dążyć będzie środkami pokojowymi, przez podminowanie krajów demokratycznych od wewnątrz przy pomocy swej "piątej kolumny" — partii komunistycznych.

Rosja pragnie aby Zachód rozbroił się jak najszybciej — stąd żądanie programu powszechnego rozbrojenia, stąd krytyka polityki Stanów Zjednoczonych w Europie, gdzie obecność świetnie zaopatrzonej armii amerykańskiej hamuje realizację planów sowieckich, stąd bardzo ostra krytyka zapowiedzianego traktatu brytyjsko-francuskiego.

Mimo niewątpliwie zwycięstwa komunistów we Francji, jak dotąd nie potrafili oni przejąć sterów rządu w swe ręce. Francja potrzebuje pomocy z zewnątrz i wie, że na pomoc Rosji liczyć nie może. Szuka więc poparcia w Londynie i Waszyngtonie. Od czasu zakończenia wojny Francja przeżywa jeden kryzys polityczny za drugim, ta niepewność polityczna stwarza chaos gospodarczy, uniemożliwia stabilizację warunków co poniekąd jest "wodą na młyn" Rosji Sowieckiej. Rząd koalicyjny premiera Bidauld, zajęty sporami wewnętrznymi nie miał czasu na zajęcie się innymi zagadnieniami — krótkotrwały socjalistyczny rząd Bluma, wybrany na okres tymczasowy, zdziałał w ciągu 5 tygodni stosunkowo dużo — dowiódł narodowi francuskiemu, że interesy kraju są przed interesami partii i, że przyjaźń francusko-angielska stanowić musi gwarancję pokoju. Po ustąpieniu Bluma w chwili wybrania pierwszego prezydenta IV Republiki — Francja znów przeżywa nowy kryzys. Po długich deliberacjach socjalista Ramadier, któremu Prezydent powierzył utworzenie nowego rządu, zdołał wreszcie stworzyć nowy gabinet koalicyjny. Czy zdoła on jednak kontynuować politykę Bluma, tak jak to zapowiedział, czy znów kłótnie wewnętrzne w łonie samego rządu odsuną na drugi plan zagadnienie polityki zagranicznej i gospodarczej?

Kryzysy gabinetowe, które przeżywa Francja, stały się w ubiegłym tygodniu objawem nieomal epidemicznym. W Rzymie włoski premier Signor de Gasperi po powrocie z udanej podróży do Stanów Zjednoczonych złożył swą rezygnację — prawie w tym samym czasie podał się do dymisji Premier Grecji Tsaldaris.

Włochy — b. kraj nieprzyjacielski — zarówno jak sprzymierzona Grecja przechodzą obecnie ciężki kryzys. Szalejąca w r. 1944 wojna domowa w Grecji utrudnia stabilizację polityczną. Silny wpływ sowiecki z zewnątrz powoduje ciągłe kryzysy gabinetowe. Obecnie przeżywa w Grecji ko-

misja ONZ celem stwierdzenia prawdziwości zarzutów odnośnie interwencji iobcej w północnej Macedonii. Jest jednak mało prawdopodobne by komisja mogła cokol-

wiek stwierdzić — bandy terrorystów i dywersantów miały dość czasu aby zatrzeć ślady swych napadów i licznych zbrodni. (C.)

" Pokazowy proces " plk. Rzepeckiego w Warszawie

(ciąg dalszy)

Proces plk. Rzepeckiego i współoskarżonych jest pierwszą w Polsce rozprawą, wzorowaną na głośnych już w świecie sowieckich procesach pokazowych. Rozpoczęto go w momencie najbardziej dla reżimu warszawskiego dogodnym — w okresie przedwyborczym, dla odwrócenia uwagi społeczeństwa od fali terroru i gwałtu stosowanych przez Bezpiekę. Plk. Rzepecki przebywał w więzieniu rok przeszło i trudno jest przypuszczać, by opracowanie aktu oskarżenia trwało aż tak długo.

Cele procesu są następujące: dążenie do skompromitowania rządu polskiego w Londynie, obciążenie Mikołajczyka odpowiedzialnością za działalność podziemia, oraz zdyskredytowanie AK w oczach społeczeństwa i wykazania współudziału czynników angielskich w popieraniu działalności grup nielegalnych.

Poniżej zamieszczamy sprawozdanie z dalszych dni rozprawy, początek przewodu sądowego podaliśmy w poprzednim numerze "Głosu Polskiego".

W trzecim dniu rozprawy Rzepeckiego zapytuje prokurator o okoliczności towarzyszące pozostawaniu w konspiracji niektórych oddziałów AK, mimo akcji plk. Radosława i faktu objęcia stanowiska wicepremiera przez Mikołajczyka, do którego Rzepecki miał zaufanie i którego określał jako "premiera AK-owskiego".

Oskarżony plk. Rzepecki wyjaśnia swe postępowanie odpowiedzialnością za los ludzi pozostających w podziemiu i stara się wykazać, że czynił kroki w kierunku rozciągnięcia istniejącej wówczas w podziemiu sytuacji

Prokurator nawiązując do poprzednich zeznań Rzepeckiego, zapytuje, czy gdyby Mikołajczyk wezwał publicznie ludzi pozostających w podziemiu do ujawnienia się Rzepecki ustosunkowałby się do tego wezwania pozytywnie.

Rzepecki odpowiedział: "Użyłbym wszystkich wpływów aby zostało ono wykonane. Gdyby mi ktoś poważny powiedział, słyszałem jak wicepremier Mikołajczyk mówił, że źle zrobił Rzepecki, że nie poszedł na rozmowę z "Radosławem", znalazłbym sposób aby samemu zgłosić się na rozmowę i znalazłbym argumenty, aby przekonać moich ludzi, że trzeba było to zrobić. W rozprawie następuje moment

tajny, spowodowany zeznaniami mającymi charakter tajemnicy wojskowej i państwowej. Po przywróceniu jawności rozprawy na kilkakrotne domaganie się oskarżonego prokurator powtarza zadane mu podczas tajnej rozprawy pytanie: "jak oskarżony w świetle materiałów ujawnionych przy zatrzymanej Kraszewskiej i w świetle całości kształtu sprawy ocenia obecnie organizację WiN".

Odpowiedź plk. Rzepeckiego brzmiała: "Stwierdziłem na podstawie przedstawionych dokumentów, że Delegatura Sił Zbrojnych była penetrowana przez wywiad obcy znacznie wcześniej niż to podejrzewałem. Już w lipcu 1945 r. niektórzy jej członkowie byli na usługach obcego wywiadu."

W dalszym ciągu rozprawy t. j. w czwartym dniu procesu Rzepecki odpowiada na pytanie przewodniczącego Trybunału, M. in. mówi on: "Przyznaję, że na jednej konferencji AK jeszcze w czasie okupacji zajęto negatywne stanowisko w stosunku do PKWN i rządu lubelskiego."

To negatywne stanowisko oskarżony uzasadnia tym, że PKWN uważano za "konkurenta legalnego rządu".

Po zakończeniu zeznań przewodniczący żąda od plk. Rzepeckiego określenia funkcji sprawowanych przez innych oskarżonych. Rzepecki omawia krótko stanowisko zajmowane przez ppłk. Jachimka, plk. Szczurka, zaznacza, że kpt. Rybicki ("Maciej") objął funkcję komendanta obszaru centralnego po plk. Radosławie, Gołębiewskiego poznał dopiero w więzieniu i zaznacza, że plk. Muzyczka w Delegaturze i w WiN-ie za czasów Rzepeckiego żadnej funkcji nie pełnił.

Następne zeznanie drugi skolei oskarżony Henryk Żuk. Przyznaje się do winy i zarzutów aktu oskarżenia z wyjątkiem niektórych szczegółów.

Zeznania Żuka poruszają szereg szczegółów pracy szpiegowskiej w wojsku. Oświadczają on jednak, że jako Polak nigdy nie zgodziłby się na prowadzenie wywiadu dla obcych czynników. Przyznaje jednak, że działalność jego mogłaby być wykorzystywaną przez czynniki obce.

Następnie Żuk opisuje swą podróż do Włoch i zeznaje, że Polskę opuścił w towarzystwie Sadowskiej. Po drodze zatrzymał się dwa tygodnie w kwaterze głównej Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Miał moż-

ność stwierdzić, że istniała stała łączność między Brygadą a gen. Andersem, który okazywał jej pomoc.

W czasie wizyty u gen. Andersa Żuk zdawał relację ze stosunków politycznych i gospodarczych Kraju ponieważ to najwięcej obchodziło generała. Podkreśla tragiczne wrażenie jakie wywarła na nim wiadomość o śmierci płk. Hynka. Przekonał się również, że ludzie na emigracji zupełnie nie orientują się w sprawach krajowych, nie rozumieją i nie widzą tego, co się tam dzieje.

Przed powrotem z Włoch do Kraju Żuk otrzymał aparat radiowy i 4.000 dolarów.

W odpowiedzi na dalsze pytania Żuk przyznaje, że droga przerzutowa WiN pokrywała się z t. zw. "drogą Konrada" zorganizowaną przez Brygadę Świętokrzyską.

Piąty dzień rozprawy płk. Rzepeckiego wyraźnie zmierzał do wciągnięcia do sprawy czynników angielskich. W zeznaniach omijano wprawdzie słowo Anglia, jednak w fragmencie rozprawy transmitowanej przez radio wyraźnie padały słowa: Anglia, angielski.

Zeznaniami świadka Leskiego prokurator posługuje się klasyczną metodą stosowaną w procesach reżyserowanych na wzór sowiecki. Zeznaje on wszystko to, co autorom procesu jest potrzebne i prokurator umiejętnie ogranicza zeznania tylko tych fragmentów. W stosunku do niego ujawniony został również znany chwyt sowiecki. Pozwolono mu pisać w więzieniu obszerny elaborat, w którym wypowiadał swe poglądy na temat prac wywiadu. Na rozprawie zaś fragmenty z jego opracowania zakończonego 9 marca 1946 r. prokurator wykorzystuje jako materiał dowodowy. Leski zeznaje nerwowo i pośpiesznie, chwilami brak mu słów lecz utrzymuje swe wypowiedzi w jednolitej tonacji.

Pułkownik Szczurek zeznaje płynnie, głosem opanowanym i spokojnym. Pytania prokuratora nie wyprowadzają go z równowagi. We fragmencie transmitowanym przez radio znalazło się jego oświadczenie stwierdzające, że nie godzi się z oceną AK wypowiedzianą przez płk. Rzepeckiego. We fragmencie tym wspomina również o spotkaniu z emisariuszem zagranicznym "Konradem".

Sprawozdanie z dalszego przebiegu rozprawy zamieszczamy według brzmienia radia warszawskiego i jak zwykle bez komentarzy.

"Piąty dzień rozprawy rozpoczynają zeznania składane przez kapitana Leskiego, szefa sztabu obszaru WiN. Przyznaje się on do należenia i pracy w organizacji. Pracę swą przedstawia, jako działalność przekaznika, który miał do czynienia tylko z papierkami ale nigdy go nic nie łączyło z wywiadem. Kontakt z emisariuszem gen.

Kopańskiego "Michałem" nazywa przypadkowym i zaznacza, że zamierzano mu przekazać materiały przygotowane pod kątem widzenia ingerencji obcej w Polsce.

Leski wspomina o niejakim Parowskim, który występował pod pseudonimem "Grymas". W działalności legalnej Parowski był prezesem Związku Zawodowego Pocztcowców i dążył do podporządkowania Związku PSL. Leski wiedział, że Parowski miał się spotkać z Mikołajczykiem, któremu zamierzał ofiarować współpracę. W wyniku dyskusji między prokuratorem a Leskim na temat szpiegostwa, prokurator odczytuje końcowy fragment opracowania sporządzonego przez Leskiego w więzieniu:

"...W ten sposób — pisał Leski — w ciągu 6 lat wywiad obcy (następuje określenie jaki) korzystał z pracy i ofiar społeczeństwa polskiego dając w zamian wartości niewspółmierne... Korzyści i cele swoje — ekspansji gospodarczej (następuje określenie jakiej) — i umacnianie wpływów politycznych realizowano rękoma i kosztem społeczeństwa polskiego i bardzo często wbrew jego najżywniejszym interesom. Pod przygotowanym dla Polski specjalnie płaszczykiem odbywała się walka wywiadu (następuje określenie jakiego) z nową polską rzeczywistością i jej nastawieniem politycznym i społecznym."

Następny z oskarżonych płk. Szczurek ("Sławbor") do winy zasadniczo nie poczuwa się. Jest on oficerem zawodowym, po kampanii 1939 r. uciekł z niewoli niemieckiej. W AK zajmował stanowisko w Szefostwie Sztabu KG. Po Powstaniu Warszawskim uciekł ponownie z niewoli niemieckiej i odszukał gen. Okulickiego. Polecił mu on likwidować AK przy zachowaniu ścisłych sztabów, które były placówkami rządu londyńskiego.

Powierzony Szczurkowi obszar zachodni obejmował województwo poznańskie i pomorskie, z rozszerzeniem wpływów na ziemie odzyskane. Na Pomorzu AK rozwiązywała się faktycznie, natomiast dowódcą okręgu Poznań płk. Wojmir nie chciał się podporządkować otrzymanym rozkazom. Zorganizował on na terenie poznańskiego nową organizację "Warta" i stanął na jej czele. Walka o rozwiązanie "Warty" trwała aż do chwili aresztowania Szczurka. Ponieważ Wojmir nie mógł się wyliczyć z 15 tysięcy dolarów, oskarżony zażądał nad nim sądu. Zjazd dowódców wykluczył Wojmira z WiN-u.

Płk. Szczurek zaznacza, że WiN nie był takim tworem jak to objaśniał Rzepecki. Nie był on dziełem Rzepeckiego, lecz "tworem nas wszystkich". WiN powstał z konieczności terenowej. Szczurek twierdzi, że sam poruszył pierwszy konieczność utworzenia WiN-u. Uważał bowiem, że trzeba przekształcić AK w organizację

polityczną, która odnosząc się krytycznie do obecnego rządu skierowana była równocześnie na twórczą pracę.

Po aresztowaniu Rzepeckiego ustalono, że Szczurek z racji starszeństwa będzie sprawował funkcje przewodniczącego WiN do następnego zebrania, które miało się odbyć 8.I.1946 r. Równocześnie została zawieszona działalność WiN na dwa miesiące. Szczurek zaczął się wówczas zastanawiać, czy wogóle dalsza działalność WiN jest celową, tymbarziej, że zaczęły się tworzyć odpryski — inne formy WiN. Na pytanie przewodniczącego Sądu oskarżony wyjaśnia, że polecono mu szukanie drogi przerzutowej przez Berlin. Miała być ona ułatwiona w ten sposób, że człowiek przetrzucany do Anglii miał się zgłosić do pewnego oficera zagranicznego w Berlinie. Szczurek nadmienia o zamiarze wyjazdu Rzepeckiego lub swoim zagranicę, aby przedstawić swe zapatrywania na sprawę powrotu żołnierzy polskich do kraju.

Na pytanie prokuratora Szczurek wyjaśnia, że do NOW trafił przypadkowo. Płk. Tatar polecił Szczurkowi rozmówić się z Sachą, który wkrótce potem został prezesem Stronnictwa Narodowego. Oskarżony powołuje się też na opinię płk. Tatar, że trzeba aby wojskowi wszędzie wchodziłi bo inaczej oddziały przekształcały się w bojówki partyjne. Organizacja, do której wstąpił Szczurek była taką bojówką pod nazwą SS ("Służba Specjalna"), którą Stronnictwo Narodowe postanowiło przekształcić w organizację wojskową podległą bezpośrednio Naczelnemu Wodzowi.

Szczurek zeznaje, że WiN był tworem przejściowym, miał istnieć do wyborów po których miał się rozwiązać. W wyborach WiN miał poprzeć stronnictwa ustosunkowane opozycyjnie do rządu. W grę wchodziły: PSL, Stronnictwo Pracy i socjaliści — odłam WRN. Poparcie to miało zależeć od skrzystalizowania się sytuacji politycznej w okresie przedwyborczym. Na pytanie prokuratora jakie miały być formy tego poparcia, Szczurek wyjaśnia, że nie chodziło tu o żadne czynne wystąpienia lecz o propagandę przedwyborczą na listy tych stronnictw. Prokurator wówczas przytacza wypowiedź jednego z komendantów WiN, że wybory trzeba nie tylko przeprowadzić, ale także je obronić. Szczurek replikuje: "Żadna taka myśl przy formowaniu WiN nie powstała. Jeżeli WiN uległ wypaczeniu, to ja nie mogłem tu brać winy na swoje barki".

W szóstym i siódmym dniu przewodu sądowego zeznawali oskarżeni płk. Sanojca, Jachimek i Gołębiowski. W typie swoim zeznania ich nie odbiegały od dotychczasowych. Gołębiowski wyrażał się ostro o działalności władz bezpieczeństwa i przyznał do wydania polecenia zlikwidowania

(c. d. na str. 15-tej.)



Jak wynika z meldunków otrzymanych z poszczególnych urzędów wojewódzkich, ceny artykułów pierwszej potrzeby kształtowały się niejednolicie.

W grudniu ub. r. cena mąki pszennej 50% była najwyższa w Gdańsku i Katowicach (60 zł.), najniższa w Lublinie (48 zł.); kasza jęczmienna kosztowała najtaniej w Bydgoszczy (24 zł.), najdrożej w Rzeszowie (50 zł.); ziemniaki najtańsze były w Bydgoszczy (400 zł.), najdroższe w Lublinie (700 zł.).

Mięso wołowe kalkulowało się najtaniej w Lublinie (160 zł.) w Gdańsku, Poznaniu i Katowicach kosztowało ono (220 zł.). Mięso wieprzowe najtaniej kosztowało w Rzeszowie (200 zł.), najdrożej w Gdańsku (300 zł.). Słonina najtańsza była w Łodzi (250 zł.), najdroższa w Gdańsku (360 zł.). Masło kosztowało najtaniej w Kielcach (450 zł.), najdrożej w Katowicach (540 złotych).

Największe różnice cen wykazał węgiel, który kosztował w Łodzi 5.000 zł., w Kielcach 4.000 zł., w Lublinie 3.000 zł., w Gdańsku 2.300 zł., w Bydgoszczy 1.800 zł., zaś w Katowicach 1.200 za tonę.

Komisja dewizowa zezwoliła osobom przybywającym z zagranicy na wwóz dewiz obcych do wysokości 100 tys. złotych na osobę, do tej kwoty dozwolony jest także wwóz złota. Wwóz złota większej wartości powinien być meldowany komisji dewizowej.

Białystok należy do miast polskich, które podczas wojny uległy największemu zniszczeniu. Po wypędzeniu Niemców miasto leżało dosłownie w gruzach i popiołach. Spłonęły liczne fabryki, stanowiące poważny ośrodek polskiego przemysłu włókienniczego, całe dzielnice spalili Niemcy podczas niszczenia ghetta w 1943 r. oraz podczas odwrotu. Ogień nie oszczędził najpiękniejszego zabytku Białegostoku — pałacu Branickich, w którym przed wojną mieściła się siedziba władz wojewódzkich. Przetrzebieni przez wojnę mieszkańcy nie

WIESCI Z KRAJU

poddali się rozpaczliwej lecz zabrali się do odbudowy Białegostoku niemal własnymi środkami. W ciągu roku ubiegłego zdołano w Białymstoku uruchomić kilkanaście fabryk łącznie z fabryką pluszu Beckera, uruchomiono elektrownię miejską, odbudowano gmach gimnazjum im. Zygmunta Augusta i usprawniono połączenie miasta z krajem. Największe dolegliwości sprawia mieszkańcom problem mieszkaniowy. Nie zdołano jak dotąd uzyskać kredytów na zakup baraków, których wiele znajduje się na pobliskich terenach województwa olsztyńskiego.

Na Śląsku wykryto niedawno wielką aferę oszukańczą w centrali zbytu produktów przemysłu węglowego. Aresztowano kilkunastu urzędników wydziału sprzedaży i eksploatacji z zastępcą dyrektora Tadeuszem Rozwadowskim na czele. Jeden z głównych spekulantów Jerzy Huszcza zdołał zbiec.

50 robotników stanowiło dotąd maksymalną granicę zatrudniania dla przedsiębiorstw prywatnych w Polsce. Granica ta została ostatnio podwyższona dla szeregu gałęzi do 100 robotników, zaś w kilku działach jest nawet wyższą.

Przyczyn nowego zarządzenia jest kilka. Przede wszystkim rok działania ustawy o upaństwowieniu przemysłu udowodniło, że w licznych gałęziach scentralizowana administracja nie umiała poradzić sobie z przejmowaniem i prowadzeniem zakładów mniejszych i średnich. Zakłady te pozostały faktycznie niezagospodarowane. Następne trudności gospodarcze, a zwłaszcza rosnąca drożyzna, skłaniają administrację do patrzenia bardziej wyrozumiałym okiem na drobnego przedsiębiorcę, który wykazuje dużą żywotność.

Dalej w okresie gorączkowych zabiegów o zagraniczną pomoc kapitałową uznano nie wątpliwie, że pożądane jest popisać się wobec świata przychylnością dla inicjatywy prywatnej.

Polski Czerwony Krzyż stwierdził, że pomoc z zagranicy dla Polski od stycznia do września ub. r. wyraziła się w ilości 5.207 ton towarów wartości około 2 i pół miliarda złotych. Udział Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w tej akcji pomocy wyniósł 59%.

W wyniku wielkich zmian ludnościowych w Polsce, wzrosła silnie nadwyżka liczby kobiet w stosunku do mężczyzn. Obecnie przypada 118 kobiet na 100 mężczyzn.

Programy rozbudowy przemysłu oparte są m. in. na wyższym niż dotąd wykorzystaniu kobiecej siły roboczej.

Świątynie warszawskie, zrujnowane przez Niemców mają być według opinii warszawskiej Karii Biskupiej odbudowane w następującej kolejności: najpierw katedra Sw. Jana, następnie kościół Wszystkich Świętych obejmujący największą parafię w Polsce, na trzecim zaś miejscu kościół Sw. Aleksandra na placu Trzech Krzyży.

Radiostacja Raszyńska została w dniu 22 grudnia przemianowana na radiostację im. Mieczysława Niedziałkowskiego.

W magazynach fabryki Zjednoczenia Przemysłu Wełnianego w Zawidowie na Dolnym Śląsku znaleziono wśród kilkuset starych ksiąg niemieckich także kilka ksiąg pisanych w języku polskim. Są one spisami urzędu Stanu Cywilnego z XV i XVI wieku. Księgi te zawierają dane, dotyczące urodzenia, ślubów i zgonów osób, zamieszkałych w Zawidowie, Lubaniu i innych okolicznych miejscowościach. Należy przy tym stwierdzić, że wszystkie prawie nazwiska, spisane w tych księgach mają brzmienie polskie.

Książki te są jeszcze jednym dowodem, że mowa polska utrzymała się na przestrzeni wieków niewoli niemieckiej nawet w urzędowych księgach.

Katastrofalny spadek ludności w Polsce

Radio warszawskie ogłosiło oficjalne dane z których wynika, że ubytek ludności polskiej na skutek wojny i okupacji niemieckiej wynosi **6,450,000 osób!**

Na podstawie dotychczasowych danych można ustalić z całą pewnością, że liczba zamordowanych przez Niemców sięga 4,750.000 ponad to zginęło 1,700.000 ludzi, co do których brak wiadomości.

Część tych zaginionych — mimo, że Warszawa fakt ten przemilcza — musi się znajdować gdzieś w głębi ZSRR.

W marcu ub. roku w wywiadzie udzielonym współpracownikowi "Rzeczypospolitej" Gomółka twierdził, że oczekuje się powrotu około 700.000 Polaków "przebywających" w ZSRR. Jednakże z zestawienia ogłoszonego w grudniu ub. r. w prasie warszawskiej wynika, że w Rosji t. j. z po za granicy ryskiej zdołało się wy dostać zaledwie 211.000 Polaków, w tym 120.000 Żydów, obywateli polskich.

Co się stało z reszą — zarówno radio warszawskie jak i kontrolowana prasa na ten temat milczą. Uważają, że zaginęli, a raczej należało by użyć słowa — zginęli...

PRZEGLAD PRASY

W prasie londyńskiej ukazały się liczne komentarze w związku ze skandalicznym procesem hrabiego Grocholskiego, w który to proces رژیم warszawski usiłował wmieszać osobę ambasadora brytyjskiego w Warszawie p. Cavendish-Beatnick'a.

"Daily Telegraph" pisze, że istotną intencją zarzutów przeciwko ambasadorowi jest zdyskredytowanie go w oczach rządu brytyjskiego i spowodowanie odwołania z Warszawy.

Korespondent tego dziennika w Warszawie w ten sposób charakteryzuje proces:

"Proces hr. Grocholskiego posłużył dla odwrócenia uwagi zarówno w Polsce jak i zagranicą, od kampanii zastraszającej i fałszerstw prowadzonej przez stronnictwa rządowe w okresie przedwyborczym. Rząd postarzał się ściągnąć do sali jak największej dziennikarzy, którzy do Polski przybyli w związku z wyborami. Następnie postarano się o kilka "niedyskretyj". Rozpuszczono pogłoskę, że ambasador brytyjski będzie zaproszony do złożenia zeznań w sądzie, a wreszcie w zeznaniach Baczaka bezpośrednio oskarżono ambasadora brytyjskiego o udział w akcji Grocholskiego.

Korespondent "Daily Express", Sefton Delmer, odsłania pewne kulisy tego procesu. Pisze on mianowicie, że "w czerwcu ub. r. był wraz z Grocholskim u ambasadora Cavendish-Beatnick'a na śniadaniu, o czym wspomniano podczas procesu. Jedno z oskarżeń przeciwko hr. Grocholskiemu głosiło, że umawiał się on z ambasadorem w sprawie skontaktowania "pewnego" dziennikarza zagranicznego, przyjaciela ambasadora, z ruchem podziemnym. Korespondent ten, jak podkreślono, był tej samej narodowości co i ambasador. Grocholski miał zorganizować spotkanie w następujący sposób: korespondent miał wyjechać z Warszawy samochodem pewną określoną drogą i w pewnym punkcie dać umówiony sygnał. Poczem ukryty oddział organizacji podziemnej miał go rzekomo "porwać". Otóż — pisze Sefton Delmer, jestem jedynym korespondentem do którego historia ta się odnosi, gdyż tylko mnie ambasador poznał z Grocholskim.

Jeżeli wiarygodność innych dowodów może być porównana z tym ostatnim, to obawiam się, że popełniono poważną pomyłkę, gdyż ani razu w czasie wspomnianego śniadania nie była poruszona sprawa kontaktu z ruchem podziemnym, chociaż Grocholski należał do antyniemieckich organizacji w czasie okupacji niemieckiej.

Oczywiście omawialiśmy znaczenie ruchów podziemnych dla sytuacji politycznej w Polsce, tak samo zresztą jak w rozmowach z innymi Polakami.

Ambasador wspominał mi, że Grochol-

ski jest jego przyjacielem, z dawnych lat i sądził, że zaciekawiliby mnie poznanie go, tymbardziej, że jest to jeden z tych członków polskiej arystokracji, którzy uważają za swój obowiązek pozostać w kraju i dopomagać w jego odbudowie."

× × ×

W londyńskim "Dzienniku Polskim" ukazała się ciekawa korespondencja "Vigila" z Waszyngtonu nad tematem pierwszej próby uchylecia bram Ameryki dla emigracji wojennej. W korespondencji tej czytamy:

"Inicjatywa poselska ubiegła prezydenta Trumana w wystąpieniu do Kongresu amerykańskiego z wnioskiem o szersze otwarcie wrot do Stanów Zjednoczonych dla uchodźców europejskich. W dniu otwarcia nowego Kongresu poseł Celler, demokracja reprezentujący gęsto zamieszkały przez ludność żydowską jeden z okręgów wyborczych Nowego Yorku, zgłosił w Izbie trzy wnioski, składający się razem na wcale obszerny program przyjęcia z pomocą nietylko t. zw. D. P. som, ale wszelkiego innego rodzaju uchodźcom, którzy opuścili swe kraje ojczyste po dniu 31 grudnia 1934 r. i z różnych przyczyn nie mogą lub nie chcą do nich powrócić.

Główny z trzech wniosków pos. Celler jest projektem ustawy, która upoważnia rząd amerykański działający poprzez ministra spraw zagranicznych i ministra sprawiedliwości do wydania — ponad normalną "kwotę" wiz imigracyjnych, łącznie 250.000" od chwili wejścia w życie niniejszej ustawy t. j. do dnia 30 czerwca 1948 r. uchodźcom bez względu na ich kraj pochodzenia, zakwalifikowanych jako "refugees" lub „displaced persons". Wniosek ten wyznaczając jednorazową kwotę 250.000 wiz amerykańskich, nie uchyla jednak innych przepisów amerykańskiego prawa imigracyjnego, a wśród nich nie uchyla konieczności posiadania przez imigranta zapewnienia pomocy materialnej po przybyciu do Stanów Zjednoczonych (t. zw. affidavit of support").

O ile projekt jednorazowego dopuszczenia do Stanów Zjednoczonych 250 tys. uchodźców europejskich ma charakter ustawodawstwa czasowego — do dnia 30 czerwca 1948 r., o tyle drugi wniosek tegoż posła nosi charakter stały. Stanowi on, że wiza imigracyjne przypadające z "kwoty" obywatelom tych państw, które ich nie wykorzystują jak n. p. W. Brytania, Irlandia, Francja, Szwajcaria i kilka innych, — mają być przeznaczone dla osób urodzonych w krajach, którym wyznaczono "kwoty" za małe, stale przeladowane. Poseł Celler zredagował swój wniosek w ten sposób, iż dobrodziejstwem jego objęte byłyby

także osoby urodzone w Polsce, gdyż — według projektu — nie wykorzystane kwoty państw uprzywilejowanych i z przywileju nie korzystających, przyznane byłyby państwu, rozporządzającym "kwotami" poniżej 7.000 wiz rocznie. Kwota polska wynosi 6.524 wiz imigracyjnych rocznie.

Sposób administrowania niewykorzystanymi wizami państw uprzywilejowanych opracował poseł Celler dość dowcipnie: wszystkie wiza niewykorzystane do dnia 30 września co rocznie miałyby być, poczynając od 1 października każdego roku przyznawane w odpowiedniej proporcji osobom, czekającym w kolejce na wiza z kwot przeciążonych.

Trzeci wniosek posła Celler, interesujący bardziej pewne kategorie cudzoziemców już znajdujących się w Stanach, ale w kategorii rezydentów nie stałych przewiduje, że cudzoziemcy którzy przybyli tu jako turyści, uchodźcy i t. p. na podstawie wiz nie imigracyjnych, a obecnie nie mogą z powodów politycznych powracać do swych krajów ojczystych, mają uzyskać na miejscu prawo stałego zamieszkania (czyli t. zw. statut imigracyjny), oraz otrzymać prawo sprowadzenia swych najbliższych rodzin (małżonków i dzieci).

Zagadnienie, które poseł Celler stara się rozwiązać na drodze ustawodawczej w swym trzecim wniosku obchodzi bardzo blisko poważną liczbę Polaków, zamieszkujących obecnie w Stanach Zjednoczonych, ale znajdujących się w sytuacji nieprzyjemnej administracyjnie, a nawet często narażonych na uciążliwe procesy przedłużania sobie dawno wygasłych wiz, lub nawet podejmowania z urzędami ciężkiej walki z grożącą im deportacją do Polski. Jeżeli zważyć, że w ich liczbie znajduje się pewna ilość b. urzędników rządu polskiego, łatwo wyobrazić sobie przesładowanie ich komplikacje.

Zgłoszenie wniosków posła Celler jest pierwszym krokiem w dziedzinie liberalizacji amerykańskich przepisów imigracyjnych. Można z pewnością powiedzieć, iż poseł Celler nie będzie jedynym wnioskodawcą w tej dziedzinie. Po orędziu prezydenta Trumana, niezależnie od jego stanowiska — podobnych wniosków posypie się w Izbie i Senacie więcej.

Będą to jednak zawsze tylko k r o k i w s t ę p n e. Pomiedzy zgłoszeniem wniosków a ich uchwaleniem stoi nie tylko skomplikowana amerykańska procedura, ale także coraz silniej manifestująca się niechęć pewnych grup społecznych do "uchylecia wrot wiodących do Ameryki Północnej"...

MOZLIWOSCI EMIGRACYJNE

(cz. 2—ga)

Wenezuela.

Wenezuela należy do najbogatszych krajów Ameryki Południowej. Jej świetna sytuacja finansowa skłania Rząd do podjęcia rozległych inwestycji (budowa dróg, przebudowa stolicy), a postępująca industrializacja czyni palącym problemem podniesienie produkcji rolnej. Te względy skłaniają Rząd do rozwinięcia polityki intensywniejszej imigracji i do wykorzystania obecnej koniunktury na tym polu. Szczegóły tej polityki nie zostały jeszcze sprecyzowane, nie ulega jednak wątpliwości przychylny stosunek do imigracji polskiej, zwłaszcza fachowej, oraz gotowość współpracy z organami międzynarodowymi w ułożeniu problemu osiedlenia uchodźców z terenu Niemiec.

Wenezuela jest krajem podwrotnikowym, o klimacie zróżnicowanym i niejednokrotnie bardzo ciężkim dla Europejczyka.

W ostatnim okresie sprecyzowano ze strony Wenezueli zapotrzebowanie na następujące grupy fachowców:

1) W związku z organizowaniem przez "Compana Gran Colombiana" spółownej floty handlowej Wenezueli, Kolumbii i Ekwadoru poszukiwani są oficerowie marynarki handlowej i wykwalifikowani marynarze oraz młodszy marynarze w wieku 18-tu do 23-ich lat.

2) Ministerstwo Obrony Narodowej i Inspektorat Sił Morskich interesuje się wykwalifikowanymi fachowcami różnych kategorii z pośród oficerów i instruktorów w zakresie organizacji marynarki wojennej i szkolenia zawodowego. Wymagana jest znajomość języka hiszpańskiego przynajmniej w granicach, umożliwiających bezpośrednio porozumienie się.

3) Arsenał Naval, Porto Casel poszukuje techników i instruktorów dla celów szkoleniowych. Wymagana znajomość języka hiszpańskiego.

4) Przede wszystkim jednak poszukiwani są technicy budowlani i drogowi w związku z planem przebudowy stolicy Caracas i robotami w tym kraju. Ponadto władze Wenezueli gotowe są udzielić wszelkiego poparcia osobom rozporządzającym drobnymi kapitałami w szczególności zmierzającymi do zakładania małych zakładów wytwórczych.

Grupy fachowe proszone są o porozumienie się w tej sprawie z Działem Emigracyjnym T.K.T.

Ze względu na specjalne warunki pracy w Wenezueli wyjazdy fachowców winny być poprzedzane sprecyzowaniem warunków kontraktu pracy, które mogłyby być

zawarte w Londynie.

Jeżeli idzie o zawody wolne, dyplomy zagraniczne nie są uznawane i należy je nostryfikować w drodze studiów dodatkowych na miejscu i składania egzaminów. Cudzoziemca jednak zaangażowanego przez władze państwowe, zwalnia się od obowiązku nostryfikacji dyplomu, o ile ograniczy się on do miejsca pracy i czynności, dla których został zaangażowany.

Otrzymanie wizy uzależnione jest od wypełnienia formularza informacyjnego, złożenia dokumentów uzupełniających, zwłaszcza t. zw. rekomendacji oraz zgody konsula, który nie jest zobowiązany zwracać się w tych sprawach do swych władz centralnych. Na życzenie Ambasady rekomendacji zgodził się udzielać T.K.T., przyczym poparcie z jego strony będzie przez Konsulat honorowane.

Pobyt dwuletni w Wenezueli uprawnia do starań o otrzymanie obywatelstwa.

Rządowi Wenezueli zostało złożone memorandum precyzujące zapytania, których szczegółowe wyjaśnienie ułatwiłoby powzięcie decyzji zainteresowanym emigrantom polskim.

Urugwaj.

Emigracja do Urugwaju jest w zasadzie zamknięta, a wizy nawet dla celów handlowych i turystycznych są udzielane jedynie za zezwoleniem władz centralnych w Montevideo. Dla emigrantów do Urugwaju obowiązuje minimum kapitału, które wynosi 5,000 pesos urugwajskich, t. j. 625 futóww.

Od szeregu lat dyskutuje się w kołach rządowych konieczność zwiększenia imigracji, co jednak w rezultacie nie doprowadziło do ogłoszenia żadnego programu imigracji ani też zasad polityki emigracyjnej. Przyczyną może jest tu fakt, że problem powiększenia ludności nie jest dla Urugwaju tak palący jak dla innych chłoniejszych krajów Ameryki Południowej.

Chile.

Chile, kraj o powierzchni większej niż Francja, dużych bogactwach naturalnych i stosunkowo słabym zaludnieniu wiąże w zasadzie, jak większość krajów południowo-amerykańskich, swój rozwój gospodarczy ze spotęgowaniem imigracji. Wiadomo ści, jakie się pojawiły przed paru miesiącami, że Chilijski Komitet Emigracyjny rozważa sprawę osiedlenia ok. 20.000 europejskich osadników rolnych w Południowym Chile nie doznały jednak, jak dotąd, potwierdzenia. Wydaje się, że okres wyborczy nie sprzyjał sprecyzowaniu polityki emigracyjnej. W chwili obecnej imigracja do Chile jest zamknięta, a konsulaty

chilijskie mogą udzielać wiz wjazdowych jedynie za pozwoleniem Centrali Chilijskiego M. S. Z. Należy w każdym razie oczekiwać, że otworzą się szanse zatrudnienia w Chile fachowców różnego typu. Natomiast widoki na zatrudnienie reprezentantów wolnych zawodów są bardzo słabe. Stosunek władz chilijskich do polskiej imigracji jest wyraźnie przychylny.

Międzynarodowe czynniki chilijskie zostały poinformowane o kwalifikacjach fachowych polskiego materiału emigracyjnego, oraz posiadają zestawienie spraw wymagających wyjaśnienia, o ile zainteresowanie możliwościami emigracyjnymi do Chile miałyby przybrać bardziej praktyczne formy.

Ekwador.

Rząd Ekwadoru interesuje się w zasadzie grupową imigracją rolną — nie opracował jednak planu określającego wytyczne i warunki osiedlenia. Rząd jest przeciwny natomiast napływowi kupców i rzemieślników, którzy mogliby konkurować z handlem i przemysłem ekwadorskim.

Ekwador, który łącznie z Kolumbią i Wenezuelą organizuje wspólną flotę handlową, zainteresowany jest w zatrudnieniu marynarzy polskich.

Kolumbia.

Emigracja do Kolumbii odbywa się w ramach wyjazdów indywidualnych na koszt emigranta, względnie prywatnych przedsiębiorstw lub grup w Kolumbii, które zamierzają sprowadzić cudzoziemców. Rząd Kolumbii jest zdecydowany popierać zdrową i fachową imigrację indywidualną zwłaszcza fachowców, których praca może się przyczynić do podniesienia poziomu produkcji rolnej i przemysłowej Kolumbii, a zatem: specjalistów techników, wykwalifikowanych robotników przemysłowych, drobnych farmerów, specjalistów rolnych, rybaków, fachowców hotelowych, marynarzy (dla floty wspólnej z Wenezuelą i Ekwadorem itp. Poza tym uważa się za pożądaną przyjazd fachowców z wykształceniem uniwersyteckim w zawodach technicznych, w pierwszym rzędzie inżynierów i techników w dziedzinie metalurgii i elektryczności oraz specjalistów wolnych zawodów, jak n. p. lekarzy i dentystów. W pewnych wypadkach kandydaci tego typu mogą być zwolnieni od konieczności złożenia depozytu emigracyjnego, jeżeli udowodnią konsulowi swe fachowe wykształcenie i praktykę. W zasadzie Rząd jest przeciwny imigracji drobnych kupców i rzemieślników.

Jakkolwiek prasa donosi, że Kolumbia zadeklarowała przyjęcie stałego strumie-

nia imigrantów", brak oznak organizowania masowej imigracji obywateli krajów europejskich. Niedawne oświadczenia przedstawiciela londyńskiego Kolumbii mówiły o przyznaniu tymczasem kontyngentu 100 wiz dla polskich imigrantów, którzy stosownie podania winni składać w Konsulacie Gener. Kolumbii w Londynie.

Paragwaj.

Jak większość krajów Ameryki Południowej Paragwaj w zasadzie skłonny jest przyjąć poważniejszą imigrację rolną. Dotąd brak planu rządowego precyzującego jej rozmiary i warunki osiedlenia. Należy podkreślić, że kraj ten posiada trudne warunki zbytu dla płodów rolnych. Dodatkowe trudności stwarza poziom aparatury administracyjnej i warunki zdrowotne. Przedstawiciele Paragwaju na terenie Wielkiej Brytanii wyrażają w zasadzie gotowość pomocy w organizowaniu wyjazdu imigrantów polskich, rekrutujących się w pierwszym rzędzie z pośród rolników. Przepuszczalna kwota roczna wynosić mogłaby ok. 5.000 osób.

Wydany w dniu 6 czerwca 1946 r. dekret Prezydenta przewiduje pewne ułatwienia, które zmierzają do zachęcenia imigracji do Paragwaju. Dekret przewiduje udzielanie imigrantom bezpłatnych wiz wjazdowych, zwolnienie od cła przedmiotu osobistego i domowego użytku, narzędzi pracy, oraz wszelkich przedmiotów służących do zainstalowania się i rozbudowy warsztatu pracy, bezpłatne wylądowanie z okrętu imigrantów i ich bagażu, transport na miejsce przeznaczenia, mieszkanie i utrzymanie

w ciągu pięciu dni po wylądowaniu. W ramach przepisu dekretu zapewnia się swobodę wyznania i wykonywania praktyk religijnych, zaś osadnikom rolnym korzystanie z pewnych uprawnień w dziedzinie pracy zawodowej. Departament kolonizacji terenów ma prawo wyznaczania imigrantowi miejsca jego zamieszkania wzgl. zatrudnienia z tym, że w wypadku wyboru przez imigranta innego miejsca zamieszkania musi on otrzymać na to specjalne zezwolenie, przy czym sam ponosi koszty przejazdu.

Zagadnieniem szczególnym na terenie Paragwaju jest istnienie w tym kraju na granicy argentyńsko-paragwajskiej kolonii "Fram", będącej miejscem skupienia kilkudziesięciu tysięcy emigrantów z Polski z lat przedwojennych. Osiedle to powstało w drodze parcelacji, zgłasza w dalszym ciągu gotowość przyjęcia nowych osadników pod warunkiem zakupu przez nich działek gruntowych 10 - 100 hektarowych, w cenie 45 - 60 pesów argentyńskich za hektar, spłacalnych w ciągu pięciu lat i oprocentowanych osiem procent w stosunku rocznym. Warunki gospodarcze i ogólne tego osiedla skłoniły jednak wielu kolonistów do opuszczenia go i przeniesienia się do sąsiedniej Argentyny. W związku z szeregiem krytycznych ocen co do możliwości osadnictwa w Paragwaju, podjęto specjalne zbadanie tego problemu.

Peru.

Proces przestawiania i bliższego krystalizowania polityki imigracyjnej dokonywany jest obecnie w szeregu krajów Ameryki

Południowej, szczególnie wyraźnie wystąpił w Peru. Jeszcze przed dwoma miesiącami reprezentanci tego kraju podkreślali wybitne zainteresowanie Peru w masowej imigracji rolnej do tego kraju.

W tym samym czasie w samym Peru nastąpiło daleko idące przestawienie aparatu państwowego w zakresie popierania imigracji w związku z planem imigracyjnym, opracowanym na wezwanie Rządu Peru, przez Państwową Radę Imigracji i Spraw Zagranicznych.

Rada dokonała szczegółowej analizy możliwości poparcia szerokiej emigracji rolnej do czterech rejonów: a) wybrzeża, b) strefy gór i wyżyn, c) strefy lasów dziewiczych oraz d) terenów na skraju dżungli, dochodząc do wniosku o zupełnej nieprzydatności dla masowej imigracji strefy gór i wyżyn (przeludnienie, skąpe urodzaje, niska stopa życiowa) oraz strefy lasów dziewiczych (brak warunków rozwoju dla rasy białej, niedostatek taniej tubylczej siły roboczej i duże trudności komunikacyjne). Jako przejściowo nieprzydatne dla masowej imigracji rolnej uważa Rada tereny wybrzeża (aż do czasu, w którym przeprowadzono by zakrojone na szeroką skalę roboty nawadniające) oraz tereny położone na skraju dżungli (aż do czasu rozwiązania szeregu problemów sanitarnych, aprowizacyjnych, agrarnych, społecznych i komunikacyjnych). Plan usuniecia tych przeszkód nie jest jeszcze opracowany, a jego strona finansowa nie rokuje szybkiego rozwiązania.

(c. d. na str. 16-tej.)

Z OSIEDLI

Egzaminy dojrzałości w Afryce Wsch. i obu Rodezjach

I. Liceum Humanistyczne w Masindi (Uganda)

Do egzaminu pisemnego zgłosiło się 33 abiturientki (tów) w tym jedna eksternistka. Wszyscy zostali dopuszczeni do egzaminu pisemnego, który odbył się dnia 21, 22 i 23 października 1946 r. Na egzaminach był obecny przedstawiciel Polskiego Urzędu Oświaty w Nairobi p. Ignacy Krajowski.

Komisja egzaminacyjna w składzie:
Dr. Ekkert Józef - przewodniczący,
Arnold Kazimierz - egzaminator z języka polskiego,
Ks. Janus Józef - egzaminator z religii,
Godlewski Henryk - egzaminator z fizyki
Horky Wilhelm - egzaminator z matematyki,
Markowska C. - egzaminator z języka łacińskiego,
Michniewicz Emilia - egzaminator z hi-

strii,

Tomaszewska Wanda - egzaminator z języka angielskiego.

Uznana za dojrzałych:

1. Adamowicz Ryszarda, 2. Arnoldowa Danuta, 3. Bielińska Bronisława, 4. Cap Stanisława, 5. Czerska Łucja, 6. Dziedzic Stefania, 7. Górak Maria, 8. Grzegorzczak Helena, 9. Hawling Ryszard, 10. Kadłubowska Halina, 11. Krajewska Halina, 12. Krawiec Eliza, 13. Mokrzycka Irena, 14. Orechwa Alicja, 15. Orechwa Irena, 16. Polonis Krystyna, 17. Ruta Kazimiera, 18. Santocki Janusz, 19. Stolarz Heronim, 20. Smolska Bronisława, 21. Stańczak Henryka, 22. Staruchowicz Józefa, 23. Stokłosa Adela, 24. Stokłosa Maria (eksternistka), 25. Szablewska Anna, 26. Telesz Stefania, 27. Turowicz Tadeusz, 28. Utnik Henryka, 29. Wicher Alina, 30. Wierzbička Anna, 31. Wolańska Józefa, 32. Wojtowicz Janina, 33. Wy-

spiańska Alicja.

Uroczyste rozdanie świadectw, zgodnie z ustaloną tradycją, odbyło się dnia 29.X. 1946 r. w czasie poranku, urządzonego staraniem samorządu szkolnego. W rozdaniu świadectw wzięli udział rodzice i opiekunowie młodzieży.

Tegoroczne egzaminy dojrzałości w Masindi odbyły się w terminie wcześniejszym z uwagi na to, że po krótkim zaledwie odpoczynku wszyscy absolwenci zostali skierowani na specjalny dwumiesięczny kurs języka angielskiego, urządzonego staraniem p. D. Edyvean, żony miejscowego Komendanta Osiedla. Po ukończeniu tego kursu wszyscy absolwenci będą zatrudnieni w polskich szkołach jako nauczyciele języka angielskiego.

II. Liceum Hum. w Tengeru (Tanganyika)

Pisemny egzamin dojrzałości w tym za-

kładzie odbył się w dniach 25, 26 i 27 listopada 1946 r. pod kierownictwem Dyrektorki p. Mgr. W. Dorosz. Do egzaminu dopuszczono wszystkich uczniów(nice) kl. II-giej licealnej. W wyniku uchwał Komisji wszyscy abiturienti(cki) zostali dopuszczeni do egzaminu ustnego, który odbył się w czasach od 9 do 11 grudnia 1946 r. pod przewodnictwem Kierownika Urzędu Oświaty w Nairobi p. Szczepańskiego.

Komisja Egzaminacyjna w składzie:

Mgr. Dorosz W. - egzaminator z historii, inż. Dutezak F. - egzaminator z matematyki, Dr. Moszkowska D. - egzaminator z języka angielskiego, Dr. Ossoliński K. - egzaminator z języka łacińskiego, Ks. Kan. Rogiński P. - egzaminator z religii, Mgr. Skórska K. - egzaminator z polskiego, inż. Wójcik Z. - egzaminator z fizyki. Po odbytych egzaminie uznała wszystkich absolwentów(cki) za dojrzałych.

Egzamin złożyli:

1. Czernek Magdalena, 2. Gondek Irena, 3. Guzewicz Janina, 4. Kaftan Jadwiga, 5. Komar Zdzisław, 6. Kozak Anna, 7. Kozak Witold, 8. Krążyńska Irena, 9. Krążyński Leonard Mirosław, 10. Kresowska Bronisława, 11. Kurowska Elwira, 12. Łuczyńska Helena, 13. Michałowska Janina, 14. Milewicz Maria, 15. Milewski Józef, 16. Misztela Barbara, 17. Morawiecka Jadwiga, 18. Peska Janina, 19. Rewaj Zdzisława, 20. Robaszewska Stanisława, 21. Rouch Julia, 22. Wolf Irena, 23. Zegzda Irena.

Absolwenci(cki) wykazali dużą pilność i sumiennosc w przygotowaniu się do egzaminów. Spośród przeważnie średnio uzdolnionych kandydatów, wyróżniło się kilka jednostek wybitnie zdolnych (Kozak Anna, Rouch Julia, Milewski Józef, Misztela Barbara, Gondek Irena, Milewicz Maria). Szczególnie wysoki poziom znajomości języka polskiego i historii był dowodem dużego wkładu pracy nauczycielek tych przedmiotów.

III. Liceum Hum. Zenskie w Digglefold

W Polskim Ośrodku Szkolnym Digglefold odbył się w ub. roku szkolnym pierwszy egzamin dojrzałości od czasu istnienia tej szkoły (1943).

Część pisemna odbyła się w dniach 25-27 listopada 1946 r., a egzamin ustny w dniach 5 i 6 grudnia 1946 r.

Przewodniczył Dyrektor Szkoły p. Dr. F. Zarzycki. Komisja Egzaminacyjna w składzie:

Bakun R. - egzaminator z języka angielskiego, Ks. Kan. Kubieński Fr. - egzaminator z religii i języka łacińskiego, Łobosowa H. - egzaminator z języka francuskiego, Mazur Maria - egzaminator z historii,

Otwinowska J. - egzaminator z języka polskiego, Stefański W. - egzaminator z matematyki i fizyki. Na podstawie wyników egzaminu Komisja uznała następujące kandydatki za dojrzałe do studiów wyższych:

1. Blok Weronikę, 2. Buba Marię, 3. Dmuhowską Sabinę, 4. Dolińską Eleonorę, 5. Frużyńską Janinę, 6. Krzyśków Marię, 7. Łukaszewicz Marię, 8. Makara Danutę, 9. Mołską Eulalię, 10. Otwinowską Annę, 11. Padowicz Władysławę, 12. Patka Władysławę, 13. Pawulską Marię, 14. Skadorową Jadwigę, 15. Słupek Bożenę, 16. Sabocką Irenę, 17. Wierzbicką Zofię, 18. Willman Zofię.

W wypracowaniach pisemnych wykazały absolwentki bardzo duży zasób wiadomości, oraz zupełnie poprawny sposób wyrażania się. W części ustnej wykazały ponownie dobre przygotowanie i poważny zapas wiadomości i nieraz robiły nawet miłe niespodzianki dla egzaminatorów. Wybitnie sumienna praca Dyrektora Szkoły i całego grona nauczycielskiego dała jaknajlepsze wyniki.

× × ×

Ogółem więc w ub. roku szkolnym 74 młodzieży obojga płci ukończyło szkołę średnią ogólnokształcącą.

Obecna rzeczywistość emigracyjna, przedłużająca się ponad wszelkie przewidywania, znalazła się w obliczu zagadnienia, jaką ma być dalsza droga absolwentów tych szkół.

Reforma szkolnictwa średniego dokonana w Polsce w roku 1932 uwzględniła w swej konstrukcji specjalne warunki polskie, charakter załudnienia, potrzeby kulturalne, państwowe. Szkoły te przygotowywały nienajgorzej do studiów wyższych w polskich zakładach akadem. Przetrasportowane na grunt emigracyjny bez wszelkich zmian lub z bardzo nieznacznymi, stały się najbardziej popularną formą kształcenia, często nawet jedyną dla danego ośrodka. O jakimś selekcyonowaniu młodzieży trudno było mówić i myśleć, jeśli poza liceum w ogóle żadnej szkoły w osiedlu nie było. Poza tym grał tu rolę poważny argument o wyniszczeniu przez okupantów naszej inteligencji i o konieczności szybkiego tworzenia nowych jej kadr.

Ale studia wyższe są obecnie niedostępne i tu wyrasta problem, co czynić dalej z młodzieżą kończącą licea, dokąd ją kierować, jeśli uwzględnić, że pozostanie ona poza krajem czas dłuższy, a winna przecież stać się szybko aktywnym w życiu emigracji elementem, wejść i zdobyć pozycję życiową. Z racji na bieżące zadanie emigracji i jej polityczną rolę musimy pamiętać, że wolna naprawdę i niezależna myśl polityczna będzie mogła - przez czas nie wiem jak długi - rozwijać się i kwitnąć wyłącznie poza krajem, który de facto pozostaje

w skrępowaniu, niewoli, pod presją czynnika obcego i wrogiemu interesom narodu.

Emigracja i jej intelektualne koła będą jedyną na okres tego stanu platformą, z której padać będzie niepodległe i niezależne słowo. Będą tu na emigracji konsolidować się idee, swobodne od nakazu obcego światopoglądu i nakreślać kierunkowe działania programowych. Na emigracji niewątpliwie znajdzie się sztab walczących o niepodległość Narodu i jego prawo do samodzielnego bytu państwowego. Do tych zadań młodzież polska na emigracji musi być przygotowana, ten cel wysuwać jako najważniejszy, najbardziej istotny. Na niej bowiem ciąży odpowiedzialność za trwanie tej walki, która nie skończyła się dla nas w dniu 8.V.1945 r., i za jej kierunek. Polska będzie taką, jakiej będzie Polacy, przynajmniej swobodnie wypowiadająca się ich większość.

By jednak uczynić zadość potrzebom narastających warunków egzystencji emigracyjnej, winni absolwenci szkół ogólnokształcących przejść jaknajszybciej na drogę dalszego, już praktycznego kształcenia w umiejętnościach, dających możliwości zarobkowe. Środek ciężkości tego zagadnienia należy przesunąć ku samej młodzieży, ku społeczeństwu, ku ogólnej opinii emigracji, ku wytworzeniu przeświadczenia, że typ kształcenia zawodowego, kształcenia internacjonalnego, daje niemal wyłącznie możliwości utrzymania się poza Krajem na powierzchni, daje łatwość przetrwania i zdobycia pozycji odpowiadającej stopie życiowej człowiekowi kulturalnego narodu.

Olbrzymią większość młodzieży, opuszczającej szkoły średnie ogólnokształcące, stanowią dziewczęta. Ich kształcenie zawodowe nawet w naszych skromnych warunkach osiedlowych nie powinno nastęczać większych trudności. Szkoły i kursy gospodarskie, przygotowujące siły do pensjonatów, hoteli zakładów gastronomicznych i dietetycznych, szkoły szycia i kroju, kursy zdobnicze, kosmetyczne, modniarek, stenotypistek, stenografistek i t. p. — są to wszystko zajęcia nie wymagające wielkich i kosztownych inwestycji i mogą być w znacznej mierze oparte na praktyce odbywanej w istniejących placówkach i warsztatach osiedlowych. Na specjalną uwagę zasługuje, jeśli idzie o dziewczęta, szkoła pielęgniarstwa, której wychowanki wszędzie i w każdych warunkach mogą znaleźć pracę i to dość dobrze płatną. Wszystkie wymienione wyżej zajęcia mają charakter międzynarodowy, niezależny od tego, dokąd losy tułactwa rzucą nas na trwanie, z nim polityczne warunki pozwolą nam przywieźć do Kraju i dla Kraju zdobytą wiedzę, umiejętności i doświadczenie.

(S.S.)

KRONIKA HARCERSKA

Uganda.

OBOZ WEDROWNY. W Ugandzie w okresie ferii Bożego Narodzenia odbył się obóz wędrowny zorganizowany przez Komendę Chorągwi Harcerskiej. Obóz ten posiadał ciekawą trasę, a mianowicie:

1-szy dzień: Namilyango-Port Bell (12 mil).

2-gi dzień: Port Bell-Nsambua (7 mil)

3-ci dzień: Nsambua-Kisubi (18 mil)

4-ty dzień: Kisubi-Entebe (9 mil)

5-ty dzień: Eutebe-Kisubi-Kampala, autobusem,

6-ty dzień: Kampala-Namilyango, autobusem.

Na obozie tym było 10 uczestników wraz z Komendą, z tego 2 z Masindi i 7 z Koja. Trasa była robiona raną od 5 do 9-tej, tak że uniknięto zabójczego działania tropikalnego słońca. Część trasy powrotnej została przebyta autobusem.

Ten rodzaj obozów, naogół mało stosowany w Afryce, jest jednak godny polecenia i naśladowania.

OBOZY STAŁE. W tym samym czasie odbywają się również obozy stałe na Misji w Namilyango. Na obozie żeńskim przebywa 19 harcerek, na męskim 19-tu h-rzy.

Inne obozy zostały zorganizowane pod Masindi. Harcerki jest tam 75, harcerzy 38 oraz zuchów dziewcząt 20.

Wszystkich razem jest na obozach 180 młodzieży obojga płci.

Północna Rodezja.

Osiedla polskie w Płd. Rodezji oczekują z niecierpliwością na zapowiadany przyjazd J.K.M. Księżniczki Elżbiety, która jest honorową Naczelną Skautką Girl Guides Association i która ma wizytować harcerstwo polskie w osiedlach. Przygotowania są w całej pełni. Młodzież z zapałem przygotowuje się do tej ciekawej i pełnej emocji wizyty.

Północna Rodezja Lusaka—Foto-Harc.

Jak niejednokrotnie pisaliśmy w naszej kronice, Harcerskie Komórki Fotograficzne, w skrócie Foto-Harc, działające prawie we wszystkich osiedlach w Afryce, rozwijają bardzo ożywną działalność. I tak n. p. Foto-Harc w Lusace może się poszczycić obrotem 117 £ w przeciągu ostatnich ośmiu miesięcy. Zważywszy na niezamożność ludności polskiej w osiedlach, jest to bardzo pokaźna suma. Brawo Lusaka!

Zebranie K.P.H.

W dniu 1-go stycznia br. odbyło się w Lusace zebranie rodziców harcerzy zorga-

nizowane przez Komendę Chorągwi Harcerskiej w Północnej Rodezji. Zebranie to zgromadziło licznych rodziców harcerzy oraz sympatyków ruchu harcerskiego, którzy interesują się zagadnieniami wychowawczymi, jakie stosuje harcerstwo w swej pracy. Nad wygłoszonymi referatami wyłoniła się ożywna dyskusja. Na zapytania udziału odpowiedził hm. Z. Słowikowski, Instruktor Wychowania Harcerskiego na Północną Rodezję i równocześnie Komendant tamtejszej Chorągwi Harcerskiej.

Ze swiata harcerskiego.

W jednym z portów niemieckich koło

Kilonii został odnaleziony jacht harcerski Zawisza Czarna. Jest on w dobrym stanie i wkrótce zostanie zwrócony Harcerstwu Polskiemu. Szukner ten był przed wojną szeroko znany nie tylko w kołach harcerskich, lecz również w kołach skautingu międzynarodowego. Kapitanem "Zawiszy Czarnego" był gen. M. Zaruski, pionier polskiego żeglarstwa sportowego. Szukner pływał po Bałtyku, lecz znał także morze Północne i Atlantyk, i niejednokrotnie z wyjątkiem walczył z silnymi sztormami. Jest to największy okręt w posiadaniu skautingu — i był powodem zazdrości młodzieży narodów morskich, jak Anglików, Amerykanów Francuzów i innych. J.B.

Komunikat L.3

Towarzystwa Pomocy Polakom

TOWARZYSTWO POMOCY POLAKOM, Delegatura na Afrykę Wschodnią przejęło wszelkie agendy Polskiego Czerwonego Krzyża i prowadzi, jak zostało podane w poprzednim komunikacie, pomiędzy innymi, dział pomocy Polakom w Kraju, oraz dział poszukiwania rodzin.

W celu dalszego usprawnienia działalności Delegatura T.P.P. począwszy od dnia 23 stycznia b. r. rozpoczęła nadawanie *Komunikatów Radiowych* przez rozgłośnię radiową w Nairobi na wszystkie osiedla polskie.

Komunikaty będą nadawane każdego

czwartku w ramach audycji polskich pomiędzy godz. 5.30 a 6-tą pop.

W komunikatach tych będą podawane zarówno poszukiwania rodzin, jak również wszelkie wiadomości dotyczące działu wysyłania paczek do Kraju, a więc rodzaj paczek, ceny, wskazówki co do potrzebnych formalności i t.p.

Oprócz tego w ramach komunikatów radiowych będą podawane wszystkie inne wiadomości, dotyczące lokalnych Kół T. P. P. (P.C.K.) w osiedlach, oraz wszelkich przejawów pracy i działalności Towarzystwa Pomocy Polakom.

Listy do Odebrania w T.P.P.

W Delegaturze "Towarzystwa Pomocy Polakom" w Nairobi, są do odebrania listy polecane dla następujących osób:

Tazbir Władysław	Nr. 6258
Terlecka Stanisława	Nr. 224
Tokarz Emilia	Nr. 109
Tokarz Emilia	Nr. 110
Trainowicz Wincenty	Nr. 297319
Trainowicz Wincenty	Nr. 297317
Uchman Maria	Nr. 505

Wald	Nr. 6944
Wasilewski Antoni	Nr. 1438
Sabina Wawrzyńczykówna	Nr. 456,34
Wierzbiana Helena	Nr. 437
Winnicki Stanisław	Nr. 437
Winnicki Stanisław	Nr. 316
Witamborska Antonina	Nr. 436
Wojciechowska Irena	Nr. 7166
Wojtaś Kazimiera	Nr. 26
Woźny Maria	Nr. 0433
Wyszyńska Anna	Nr. 310

Sprawa rodzin wojskowych

Polski Sztab Główny w Londynie udzielił następującego wyjaśnienia w sprawie rodzin wojskowych przebywających na terenie Indii, Afryki, Sr. Wschodu, Niemiec i t. d.

"Los rodzin naszych żołnierzy rozsianych w krajach Imperium Brytyjskiego, oraz na terenie Niemiec i Austrii, jest jedną z najbardziej naglących spraw, które Sztab Główny przedstawił władzom brytyjskim do szybkiego rozwiązania.

Jako zasadniczą część zagadnienia przedstawiono sprawę połączenia rodzin na te-

renie Zjednoczonego Królestwa, oraz zorganizowanie należytej opieki i dożywiania dla rodzin żołnierzy znajdujących się na terenie Niemiec i Austrii, które w obecnej sytuacji są w najgorszym położeniu.

Należy sądzić, że odpowiednie decyzje władz brytyjskich zapadną w najbliższym czasie. Rodziny żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którzy odmówili wstępu do Korpusu Przysposobienia, nie będą objęte planem transportu. To samo dotyczy rodzin żołnierzy, którzy zgłosili się na powrót do Kraju.

ADAM STEBELSKI

Dyr. Archiwum Gł. Akt Dawnych.

Warszawa na przestrzeni dziejów 1338—1944

(c. d. cz. 3-cia.)

Są inne mniej lub bardziej wystawne, jak pałac kanclerza Ossolińskiego, dwór podskarbiego litew. Daniłowicza, koniuszego konnego ks. Zasławskiego, wojewody poznańskiego Leszczyńskiego, kasztelana wileńskiego Sapięhy, starosty żmudzkiego Wołowicza, marszałka Opalińskiego i szeregu innych. Rezydencje te przechodzą z rąk do rąk, są zamieszkałe lub stoją pustką, niszczej, a na ich miejsce powstają inne, stanowią jednak zawsze uzupełnienie i odblask zamku — rezydencji królewskiej.

W połowie XVII wieku niszczy je i dewestuje najazd szwedzki, podobnie jak niszczy znaczną część Warszawy. Z blisko tysiąca domów, które miała ówczesna Warszawa, ocalało zaledwie 342. Stare Miasto, było niemal całkowicie zniszczone i opuszczone; drewniane domy Nowego Miasta uległy w przeważnej liczbie spaleni; przedmieścia leżały w ruinie. Bo też kilkakrotnie przechodziła wówczas Warszawa z rąk do rąk. W dniu 1 września 1655 r. pozbawiona załogi skapitulowała wobec Szwedów, którzy ją złupili, a ponadto ściągnęli kontrybucję w wysokości, jak na owe czasy ogromnej, bo 240 tysięcy zł. pol. i osadzili załogę, którą miasto musiało utrzymać. W dniu 1 lipca 1656 r. po blisko dwumiesięcznym oblężeniu przeszła Warszawa z powrotem w ręce polskie, by w miesiąc później, po gwałtownej trzydniowej bitwie dostać się ponownie w ręce Szwedów, którzy łącznie z brandeburczykami bestialsko i systematycznie ograbili ludność, niszcząc przy tym zamek królewski i tupać go do posadzek łącznie. Raz jeszcze w dniu 17 czerwca 1657 r. dostała się Warszawa w ręce wojsk szwedzkich i siedmiogrodzkich i uległa ostatecznemu rabunkowi nim odpływ „potopu” pozwolił przystąpić do stopniowej odbudowy życia. Rzecz prosta, że stan miasta po inwazji szwedzkiej był opłakany i trzeba było wiele czasu i ogromnego wysiłku całego pokolenia, by dźwignąć je jako tako z ruiny.

Nie było to rzeczą łatwą, bo cały kraj był zdewastowany i mimo swej zewnętrznej potęgi i rozległości chylił się ku upadkowi, rozpręgany przez rosnące partykularyzmy. Jeszcze władza królewska stała w glorii i gloria ta opromieniała swe miasto rezydencjonalne, ale jak Polska długa i szeroka rozsiadły się partykularne rezydencje i parcelowały kraj, krnąbne, zawistne o władzę, anarchiczne w życiu politycznym i gospodarczym. Dzieło odbudowy w niepełnym stopniu doznawało ponadto zahamowania na skutek skrępowania gospodarczej działalności mieszczaństwa i całkowitego od-

sunięcia go od wpływu na życie publiczne.

W wyniku takiego stanu rzeczy mieszczaństwo warszawskie, rekrutujące się niewątpliwie z najbardziej świadomych i prężnych elementów społeczności mieszczańskiej ówczesnej Polski, jeśli nawet zapobiegliwość swoją i starem o dobrobyt pomnaża swe zasoby, zamknięte jest jako społeczność w murach miejskich i odseperowane od dworu ciżbą szlachty. Sąsiedztwa bezpośredniego rezydencji królewskiej i naczelnych władz Rzplitej nie odczuwa ono zupełnie; w ich życiu i sprawach nie bierze żadnego udziału, chyba jako gawiedź na placu Lamkowym lub w kruchcie kolegiaty Św. Jana.

Mimo to odbudowa postępuje. W niespełna 12 lat po nawale wojennej liczyła już Warszawa ponad 500 domów. Jest przy tym rzeczą znamionną, że szybciej odbudowuje się Nowe Miasto, gdzie postawiono w ciągu tego czasu 240 nowych domów, niżli Stare, gdzie przybyły zaledwie 22 nowe domy. Snadź starym patrycjatowi warszawskiemu: Baryczkom, Drewnom, Gizom, Fukierom i innym pomniejszym nie tak było łatwo dźwignąć z ruiny swe fortuny i murowane domostwa, niżeli mniej zasobnemu, w drewnianych przeważnie domach osiadłemu mieszczaństwu Nowego Miasta. Najszybciej odbudowują się przedmieścia, gdzie liczniej napływa szlachta i inwestuje swe mniej przez wojnę dotknięte kapitały w nowe dwory i dworki, w jurydyki n pałace. Dźwiga się też powoli życie kulturalne; przenikają silniej oddziaływania Zachodu, zwłaszcza Francji. Jednym z przejawów tego jest utworzenie w Warszawie w r. 1661 przez Jana Al. Gorczyńskiego pierwszego pisma nazywanego wzorem francuskim: Merkurjusz Polski. Ale to powolne zabliznianie ran, zadanych miastu przez najazd szwedzki i siedmiogrodzki jest wysiłkiem jednostkowym, jako całość nie skoordynowanym. Mimo więc tego, że odbudowują się domy i w nich nowe rodzi się życie, miasto jest nadal w straszny sposób zaniedbane. Marszałek Stanisław Lubomirski stara się pod koniec XVII wieku zaradzić temu: jego staraniem powstaje specjalna komisja powołana do uporządkowania miasta, w pierwszej linii do zabrukowania jej ulic, ale prace jej nie osiągają zamierzeń; najbardziej konkretnym i celowym jej dziełem jest doprowadzenie do przemierzenia miasta przez budowniczego Tyllmana. Wydarzenia polityczne krzyżują dalsze jej wysiłki w kierunku wydzwignięcia miasta do poziomu, na którym stało ono przed nawalą szwedzką. A wydarzenia te dwojakiej na-

tury, przeciągła wojna domowa o tron połączona z inwazją wojsk obcych — Szwedów, Sasów, Moskali z pomorem który zdziesiątkował ludność, oraz długoletnie rządy elektorów saskich, jako królów polskich.

Pierwsza wojna domowa wybucha zaraz u wstępu XVIII stulecia. Ambitny przedsiębiorczy i śmiały Karol XII jest głównym jej motorem, a ziemie polskie — głównym terenem walk. Polska rozdarta na dwa obozy: królewski, saski czerpiący natchnienie do walki w Dreźnie i Petersburgu oparty jest o siły wojskowe rosyjskie i saskie oraz obóz Leszczyńskiego, cieszący się poparciem i pomocą wojskową szwedzką, a rekrutujący w swych szeregach najtęższe głowy polityczne w Polsce i dążący do jej wyzwolenia spod dominacji postronnych potencji. W toku przewlekłej ruchomej walki Warszawa kilkakrotnie zmieniała załogę wojskową i władców. Konsygnują w niej naprzemian. Szwedzi, Sasi, Moskale i oddziały wałczących z sobą panów polskich. Bawią w niej kolejno. Karol XII, Piotr I, Leszczyński, wreszcie August II. Płaci kontrybucję to Szwedom, to Moskalom, żywi i daje kwatery przechodzącym wojskom wszelakiego autorytetu; jest przez nie rabowana i dewastowana. To ją rujnuje ale nie niszczy. Zniszczenia są stosunkowo nie duże. Po raz drugi wybucha wojna po śmierci Augusta II w roku 1733 i znów trwa kilka lat. Tym razem jako przeciwnicy główni stają przeciwko sobie August III Sas i Stanisław Leszczyński, powtórnie. Wojna jest domowa, choć nie bez ingerencji obcej, tym bardziej niszcząca. Warszawa odczuwa to nie tylko wskutek osłabiania tętna życia gospodarczego kraju, ale i bezpośrednio w toku działań wojennych. Ale i tym razem zniszczenia nie są znaczne. W okresie zaś między jedną a drugą wojną rozdarcie polityczne trwa i walka polityczna nie ustaje. Ponad nią dominuje jednak ucisk polityczny Sasów i Rosji, które zmierzają do obezwładnienia Rzplitej i uczynienia z niej przedpoła swych politycznych przedsięwzięć. Warszawa nie jeden raz jest areną tych walk itego ucisku: wszak tu zbierają się sejmy, tu zjeżdża z Dreznia król.

Zjeżdża, nie rezyduje. Właściwą, stałą rezydencją jego jest Dreżno. Tam otacza go grono dostojników także i polskich. Przez lat 70 panowania w Polsce elektorów saskich była Warszawa stolicą rozległego królestwa bez królewskiej rezydencji. Zamek warszawski nie miał przez te lata gospodarza: nie było w nim naczelnych władz. Jedynie gród warszawski ja-

ko lokalne officium i iudicium — urząd i sąd — działa w sposób ciągły; nawet kancelaria królewska zamykała na jakiś czas swe podwoje. Ale za to gdy król Jegomość zaszczylił Warszawę swą osobą, budziło się w niej życie na nowo. Zjeżdżali ze wsząd dostojnicy państwowi i dygnitarze, urzędnicy, posłowie deputaci, panowie wojskowi i duchowni, by radzić o Rzplitej by zabiegać o swe doczesne substancje, by czarować świat blaskiem i — zabawą. Tym chwilom przychyłki majestatu królewskiego nad skarpe wiślaną zawdzięcza warszawa ówczesna nie tylko znaczne ożywie-

nie obrotów handlowych i napływ złota, ale także wiele ze swej architektonicznej szaty: wszak król był estetą i miłował się w przepychu; a w ślad za nim szedł dwór i dostojnicy. To też pierwszy, na szeroką skalę zakrojony plan urbanistyczny zawdzięcza Warszawa Augustowi II. On zbudował pałac saski z obszernym dziedzińcem od wschodu i wspaniałym ogrodem od zachodu; a dalej wytknął szeroką aleję ku koszarom mirowskim wzdłuż dzisiejszej ulicy Chłodnej. Plan ten, jak i podjęta wówczas gruntowna przebudowa zamku królewskiego, nie został w całości zrealizo-

wany; a przewidywał on wspaniałe tarasami zejścia ku Wiśle i przedłużenie alei daleko na zachód, aż po Wolę. W dobie saskiej powstał w Warszawie także szereg innych — wielkim smakiem odznaczających się budowli: klasztor Bonifratrów, kościół Wizytek, kaplica Sw. Andrzeja — późniejsza kaplica Panien Kanoniczek — a nade wszystko szereg pałaców, jak pałac pod Blachą, Brühlowski, Czapskich, Raczyńskich, Czartoryskich i około 50 innych.

(c. d. nast.)

Widmo analfabetyzmu w Polsce

Prasa krajowa zamieszcza raz po raz alarmujące wiadomości o katastrofalnym braku sił nauczycielskich w szkolnictwie powszechnym. Ten brak nauczycieli, oraz brak odpowiednich pomieszczeń spowodował, że w chwili obecnej wiele szkół jest zupełnie nieczynnych, wskutek czego tyśiące dzieci znajduje się poza nauczaniem szkolnym.

Jak wynika z zestawienia jakie ukazało się w Warszawskiej "Rzeczypospolitej" według ostatnich danych w poszczególnych województwach, sprawa nieczynnych szkół przedstawia się następująco:

w woj. krakowskim	— 5,7%
w woj. poznańskim	— 9,1%
w woj. łódzkim	— 9,4%
w woj. warszawskim	— 9,5%
w woj. pomorskim	— 10,3%
w woj. rzeszowskim	— 13,-%
w woj. kieleckim	— 14,3%
w woj. białostockim	— 16,3%
w woj. gdańskim	— 16,5%
w woj. śląskim	— 16,5%
w woj. lubelskim	— 17,-%
w woj. wrocławskim	— 35,2%
w woj. olsztyńskim	— 37,5%
w woj. szczecińskim	— 47,-%

Jak wynika z powyższych danych najgorzej przedstawia się sytuacja szkolnictwa powszechnego na Ziemiach Odzyskanych. Brak nauczycieli na tych terenach jest zu-

pełnie uzasadniony. Nie należy zapominać, że większość mieszkańców przesiedlonych na te tereny stanowi niedobitki ludności polskiej zza Bugu, z której duża część w tym całe nauczycielstwo, zostało zesłane do Rosji w okresie przyjaźni sowiecko-niemieckiej.

Jednakże znaczenie pracy na terenach Odzyskanych jest szczególnie doniosłe. Na 9,1% szkół nieczynnych w województwie poznańskim składa się teren Ziemi Lubuskiej, z czego wynika, że szkolnictwo w województwie poznańskim pracuje w szczególnie dobrych warunkach.

Na podstawie ankiety przeprowadzonej przez Związek Nauczycielstwa Polskiego na terenie całej Polski, stwierdzono, że praca zarobkowa poza szkołą absorbuje bardzo wiele sił nauczycielskich. Spośród uczestników ankiety 14,3% nauczycieli udziela lekcji prywatnych, 27,7% dorabia w różnych instytucjach.

Pensje nauczycieli szkół powszechnych są głodowe. Od 1.500 do 3.000 zł. Przy niezwykle wygórowanych cenach artykułów pierwszej potrzeby pensja wystarczy na przeżycie 2-3 tygodni. Aby żyć nauczyciel musi szukać bardziej intratnego zajęcia, a gdy pozostaje w szkole zmuszony jest dorabiać, na czym być może cierpi praca pedagogiczna.

Wobec braku sił nauczycielskich i wi-

dma analfabetyzmu grożącego narodowi polskiemu należałoby zmniejszyć wydatki na Bezpiekę i poprostu podnieść płace nauczycielskie.

Przeciętny nauczyciel pracuje po 50, 60, 70, a nawet 80 godzin tygodniowo. Jak pisze "Gazeta Ludowa", wyczerpany do ostatka, staje się automatem niezdolnym do pracy twórczej, ani do samokształceniowej. Chory na gruźlicę, pozostaje w jednej izbie z dziećmi. Bo otrzymawszy 2-3 miesięczny urlop z poleceniem wyjazdu do sanatorium, spędza urlop w domu, pracując nadal na swej ubocznej posiadzie aby utrzymać rodzinę."

Wobec wielkiego odpływu nauczycieli w latach 1945-1946 kiedy to opuściło szkołę 6 tysięcy nauczycieli o najwyższych kwalifikacjach. Na wolne miejsca przyjęto wielu niewykwalifikowanych nauczycieli, tak, że n. p. w białostockim liczba niewykwalifikowanych nauczycieli wynosi 50%.

Polskiej szkole grozi upadek, którego błędna polityka reżimu nie zdoła powstrzymać.

Los dzieci w Pol.

Afryce

Z 319 dzieci polskich, które przybyły do Południowej Afryki jedynie czworo wyraziło chęć powrotu do Kraju. Rząd Unii Pol.-Afrykańskiej zgodził się na przyjęcie odpowiedzialności za dalszy pobyt dzieci.

Niektóre z dzieci polskich zostały zaadoptowane przez rodziny w Johannesburgu. Inne idą jako terminatorzy do różnych warsztatów rzemieślniczych. Większość mieszka w obozie Outdshoorn, który utrzymywany zostanie do końca roku bieżącego i w którym dzieci uczą się angielskiego i miejscowego "Afrikaans".

East Africa **Glata** Shoe Co. Ltd.

Centrala w Nairobi, Fabryka w Limuru—Kenya Col.

Światowej sławy obuwie
damskie — meskie — dzieciinne

Najnowsze modele 1947 r

Najniższe ceny !!!

Biuletyn Księgarski Nr. 9

<i>Biblioteka Ziemi Niezłomni</i>	10.6	<i>Orzeszkowa E.</i>	Panna Róża	7.6
<i>Naszej</i> (pod red. dr. M. Grydzewskiego)		<i>Pacewicz A.</i>	Polskie siły zbrojne w ciągu wieków (album)	30 -
<i>Bogusławska T.</i>	Mogiłom i cieniem (poezje) 6.6	<i>Piasecki Sergiusz</i>	Jabluszek	6.6
<i>Dygasiński A.</i>	Gody Życia 6.6	(autor "Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy")		
<i>Estreicher K.</i>	Kraków — miasto sztuki 8.6			
<i>Kaden - Bandrowski J.</i>	Miasto mojej matki 5 -			
<i>Kuncewiczowa M.</i>	Mowa nieobecnych 12.6	<i>Prus B.</i>	Polskim Szlakiem (antologia historyczna)	7.6
<i>Kwiatkowski J.K.</i>	Komuniści w Polsce — Rodowód — Taktyka — Ludzie 7.6	<i>Stawińska I.</i>	Nowele warszawskie	12.6
<i>Lechoń J.</i>	Historia o jednym chłopczyku i o jednym lotniku 6.6	<i>Wierzbłański B.</i>	Wielka Brytania i brytyjska wspólnota interesów	2.6
<i>Makuszyński K.</i>	Rzeczy wesole 8.6	<i>Wydawnictwa</i>	Polonia zagraniczna	6.6
<i>Norwid C.</i>	Laur dojrzały (wybór pism) 9.6	<i>zbiorowe autorów współczesnych</i>	Dziewczyna z Champs Elysees	5.6
<i>Nowakowski Z.</i>	Na Przystanku — list do nieznanego przyjaciela, płynącego do Anglii 2 -			

POLSKA KSIEGARNIA WYSYŁKOWA
W NAIROBI.

Nowe Książki w Nairobi!

Podajemy wykaz książek, które ostatnio nadeszły do "POLSKIEJ KSIEGARNI WYSYŁKOWEJ" w Nairobi.

Adam Mickiewicz - Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego Shs 5.—
St. Szpotkański - Prometeusz Shs 6.50
H. Sienkiewicz - Legiony „ 7.50
St. Kuszelewską - Kobiety „ 4.—
Słownik lekarski - polsko-angielski „ 9.80
Informator o Imperium Brytyjskim i krajach Płn. i Płd. Ameryki „ 1.—
Wysyłka natychmiast po otrzymaniu zamówienia.

x x x

Firma księg. "Caldra House" w Londynie przystąpiła do serii nowel najlepszych autorów angielskich. Każda nowela zawiera dokładne tłumaczenie polskie. Celem wydawnictwa jest ułatwienie Polakom uczącym się języka angielskiego włożenie się w czytanie angielskich tekstów, bez zmuszenia zagładania do słownika.

Pierwszą nowelą, która ukazała się w sprzedaży jest G. K. Chestertona "The Blue Cross" (Niebieski Krzyż).

Cena egzemplarza Shs 3.- plus porto pocztowe. Zamawiać można u Osiedlowych Przedstawicieli "POLSKIEJ KSIEGARNI WYSYŁKOWEJ". W osiedlach, gdzie jeszcze niema Przedstawicieli prosimy wraz z należnością w "Postal Orders" kierować bezpośrednio pod adresem "Polska Księgarnia Wysyłkowa" Nairobi - P. O. Box A 18.

x x x

Ukazała się książka p. t. "Maszyny parowe i ich smarowanie". Praca zbiorowa inż. mechaników. Cena Shs. 4.- plus porto pocztowe. Zamówienia przyjmują Przedstawiciele Osiedlowi.

POLSKA KSIEGARNIA
WYSYŁKOWA

NAIROBI — P. O. Box A 18.

Podajemy poniżej wykaz Przedstawicieli "POLSKIEJ KSIEGARNI WYSYŁKOWEJ" w Osiedlach.

Przedstawiciele w Osiedlach są upoważnieni do przyjmowania zamówień na książki oraz prenumeraty na czasopisma.

Prosimy we wszystkich tych sprawach zwracać się do Osiedlowych Przedstawicieli "Polskiej Księgarni Wysyłkowej".
PRZEDSTAWICIELE OSIEDŁOWI
Masindi - p. Cz. Chorzewski

" POKAZOWY PROCES " — (dok. ze str. 6-ej)

funkcjonariusza Bezpieki Gródka. Na pytanie obrońcy swego adwokata Pałatyńskiego oświadczył, że nie przyznaje się do wydawania jakichkolwiek rozkazów odnośnie do likwidowania t. zw. "działaczy demokratycznych".

W czasie zeznań Sanojca potwierdza to co oświadczył w śledztwie, a mianowicie dążenie WiN-u do zapewnienia w wyborach większości głosów stronnictwom opozycyjnym, do których zaliczał także PSL. WiN miał zaagitować społeczeństwo aby poparło opozycję, co dałoby możliwość WiN-owi po wejściu do ich składu stanąć u steru państwa a PPR odsunąć jaknajdalej.

Oskarżony płk. Jachimka, zawodowy oficer do winy przyznaje się częściowo. Omawia następnie obszernie szczegóły pracy wywiadowczej i zaznacza, że działalność ekipy "Wschód", o której mu komunikował oskarżony Żuk, uważał za nonsens wychodzący z założenia, że akcja zwrócona przeciwko Armii Czerwonej nie ma racji jnych w Murau.

Rongai - p. W. K. Out-Aut
Tengeru - p. A. Milker
Kondo - p. J. Burghardt
Kidugala - p. J. Piotrowska
Abercorn - p. K. Machcewicz
Fort Jameson - p. T. Dworakowski
Digglesfold - p. Sanecka
Rusape - p. M. Litwińska
Marandellas - p. A. Znojko.

Wkrótce podamy dodatkowo wykaz Przedstawicieli w pozostałych Osiedlach.

bytu. Mimo to 15 kwietnia 1945 r. postanowił dalej prowadzić pracę wywiadowczą i obszar kraju podzielił na cztery ekspozytury. W lipcu ekspozytury te uległy częściowej likwidacji. Oskarżony twierdzi, że jego własna praca wywiadowcza zakończyła się 15 sierpnia 1946 r.

(Dalszy ciąg rozprawy podamy w następnym numerze).

S.P. Gen. Tadeusz Kutrzeba

8-go stycznia b. r. zmarł w Londynie generał Tadeusz Kutrzeba, przeżywszy lat 60. Generał Kutrzeba od roku 1918 zajmował poważne stanowiska w wojsku polskim, początkowo w Naczelnym Dowództwie, później jako szef sztabu dywizji, szef sztabu armii i szef sztabu frontu. Następnie był komendantem Wyższej Szkoły Wojennej i inspektorem armii.

W kampanii wrzesniowej dowodził w największej bitwie pod Kutnem. Do lipca 1945 r. przebywał w obozie jeńców wo-

SMIECH PRZEZ LZY WIECH.

Twarz na lakier

Panowie Euzebiusz Potyrałko i Teofil Smiecieszka prowadzą obok siebie jednakowe przedsiębiorstwa przemysłowo-handlowe. Rzecz jasna, że w tych warunkach na tle kolidujących z sobą interesów, dochodzi między nimi często do nieporozumień.

Pan Euzebiusz zarzuca zwykle panu Teofilowi psucie cen, p. Teofil znowu ma żal do kolegi o odbijanie klientów drogą nie przebierającej w środkach reklamy.

Obaj mają poniekąd rację. Pobieranie ceny o połowę niższej jest nieuczciwą konkurencją. Z drugiej znowu strony ciągnięcie za rękaw do swego stołka klienta, który wyraźnie zmierzał do sąsiadującej firmy, też nie świadczy specjalnie dobrze o etyce kupieckiej.

Na takim właśnie tle rozegrało się istotnie przed dworcem niemiłe zajście między rywalami.

Pan Potyrałko swym nieprzyjemnym zwyczajem zdmuchnął sąsiadowi sprzed nosa zakurzonego podróżnika p. Gumkę Alfonsa w żółtych półbutach i z zapalonym wzięciem do czyszczenia.

Obrażony konkurent splunął tylko przez zęby i zgryzł w sobie zniewagę, ale po chwili patrząc z ironią na pracującego rywala i jego klienta rzekł:

— Te lebiega, uważaj nie trzymaj tak mocno, bo z gościa kamasze zleca.

— W jaki sposób?

— W taki sposób, że to gangryna nie buty. Przyszczypka na przyszczypce siedzi i cera pogania. Ale wiadomo że porządny gość do takiego petaka nie przyjdzie, tylko łachudra bez fleków co jej bokamy małe palce wyłażą.

— Co masz żal, że pan derektor do ciebie nie przyszedł?

— Jabym go łaska galarowego za góra'a nie chciał czyścić, przecież ta cholera chyba na pieczętę ze Skierniewic tu przызgował, bo spodów wcale nie ma, a cały bajc tylko na sznurowadłach i odciskach się trzyma. Odkocz o parę metrów z tą fabryką, bo z kurzu egipskiego zapalenia oczów dostanę, no już pryskaj.

— Daj spokój, śmij się z tego.

— No zjazd. Zabieraj tego prezesa póki jestem dobry bo...

— Bo co?

— Bo to, że mu mordę na ciemny sportowy chrom zrobię.

Tu pan Smiecieszka zwilżył największą szczotkę brązową pastą i przejechał nią dwa razy po twarzy zdumionego i przerażo-

nego klienta. Pan Potyrałko na ten widok poderwał się z ziemi i zawołał:

— Kiedy ty mojego na brązowy chrom, to ja twojego na czarny lakier. I porwawszy jeszcze większą szczotkę dwoma zręcznymi ruchami zrobił autentycznego murzyna z niejakiego pana Zajączkiewicza,

MOŻLIWOSCI EMIGR.

Na tle tej pesymistycznej oceny możliwości szerokiej imigracji rolnej do Peru już w dzisiejszych warunkach niema widoków. Rada Imigracyjna położyła cały nacisk na planowe poparcie imigracji małej, ale wysoko wyspecjalizowanej grupy imigrantów należących do zawodów przemysłowych i wolnych. W grupie fachowców wymieniono rybaków, ogrodników, warzywników, fachowców gospodarstw mlecznych, oraz wszystkich specjalistów w różnych gałęziach przemysłu, w których przeprowadza się w tym zakresie rozległą ankietę. Rezultaty ankiety mają określić nie tylko wymagane przez środowisko gospodarcze kwalifikacje pożądanego imigranta w zakresie wieku, stanu cywilnego i narodowości (z przyznaniem pierwszeństwa narodowościom podatnym do szybkiej asymilacji), ale również sprecyzować rozmiary pomocy finansowej ze strony pracodawców w celu ułatwienia imigracji elementu fachowego. W stosunku do imigrantów posiadających umowę o pracę, forma pomocy polegałaby na pokryciu kosztów przejazdu do Peru. Rada Imigracji przewiduje, że w stosunku do imigrantów, nie dysponujących tego rodzaju umowami ani środkami na przejazd, w pewnych granicach koszty te mogłyby pokryć Rząd peruwiański. Umowy o pracę byłyby aprobowane i modyfikowane przez Generalną Dyрекcję Pracy, winny być zawierane conajmniej na 2 lata i zawierać klauzulę, że wynagrodzenie ustalone jest w uwzględnieniu istniejącego ustawodawstwa o minimum wynagrodzenia i że jest dostosowane do istniejących kosztów utrzymania.

Rejestry poszukiwanych fachowców byłyby do dyspozycji konsulatów peruwiańskich, a zwłaszcza projektowanego Biura Imigracyjnego z siedzibą w Europie (Londyn lub Paryż), mającego na celu rekrutację i selekcję imigrantów wyżej wymienionego typu.

Rząd Peru będzie zgodnie z oświadczeniami jego przedstawicieli, dążył do tego

który miał nieszczęście przed chwilą postawić nogę na warsztacie jego wroga.

Murzyn i człowiek z brązową twarzą z krzykiem rzucili się do ucieczki, a dzielni czyściciele pędzili za nimi w drodze głaszując im jeszcze twarze zamszowymi ścierczkami.

Oryginalna kawalkada została zatrzymana przez milicję i sąd zajmie się niebawem konkurencyjnymi chwytami sympatycznych czyścicieli.

WIECH

— (dok ze str. 10-ej)

by imigrant znał warunki swej przyszłej pracy, wysokość płacy i inne elementy potrzebne mu dla powzięcia decyzji.

Rezultaty ankiety wyżej omówionej nie są jeszcze znane, obejmują jednak jak przewiduje się, różnego typu inżynierów, techników majstrów, wykwalifikowanych rzemieślników i robotników oraz marynarzy handlowych.

Bardzo znamienne jest, że — w odniesieniu do większości krajów południowo-amerykańskich — Peruwiańska Rada Imigracji gorąco poleca popieranie imigracji do Peru "ludzi o wysokim poziomie intelektualnym i kulturalnym", gdyż "wpływ ludzi o wysokich kwalifikacjach zawodowych, profesorów wyższych uczelni itd. przyjeżdżających z ośrodków naukowych i kulturalnych o wyższym od naszego poziomie, byłby dla nas cennym nabytkiem i umożliwiłby nam podniesienie naszych uniwersytetów i ożywienie naszej działalności na polu naukowym, intelektualnym i kulturalnym".

Jak z całego powyższego przeglądu wynika, Peru zamierza świadomą i nowoczesną politykę imigracyjną przyciągnąć najbardziej pożądane elementy emigracyjne, uniknąć dawnych błędów w tej polityce i naśladownictwa krajów, mających przychylniejsze warunki dla osadnictwa rolnego (St. Zjedn. A.P., Kanada, Argentyna).

DZIAŁ OGŁOSZEN "GŁOSU POLSKIEGO"

Ceny ogłoszeń:

1 inch w 1 kolumnie Shs. 5/-

1 inch w 2 kolumnach Shs. 10/-

1 inch w 3 kolumnach Shs. 15/-

W ogłoszeniach ponad 4-krotnych udzielamy 15% rabatu.

Ogłoszenia w sprawie poszukiwania rodzin jednorazowo Shs. 2/-

PRENUMERATA

Miesięcznie bez przesyłki poczt. Shs. 2.-

Miesięcznie z przesyłką poczt. Shs. 3.-

Kwartalnie bez przesyłki poczt. Shs. 6.-

Kwartalnie z przesyłką poczt. Shs. 9.-

Wydawca: "Polski Fundusz Prasowy." Redakcja i Administracja: Nairobi, p.o. Box 1939.

Drukowane w Drukarni W. Boyd & Co., Ltd., w Nairobi.